Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 STYCZNIA 1928 Nr. 2

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA PIUSA XI, DO ŚWIĘTEGO KOLEGJUM.

Na tradycyjnej uroczystości, we wilję Bożego Narodzenia, kiedy św. Kolegjum składa Ojcu św. z okazji Świąt i Nowego Roku swe życzenia, zebrało się tego roku trzydziestu trzech kardynałów i wielu innych dostojników. Dziekan św. Kolegjum, kardynał Vanutelli zabrał głos, by w imieniu wszystkich złożyć Ojcu świętemu hołd i życzenia. Odpowiedzi Ojca św. oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem, gdyż już na tajnym konsystorzu z dnia 19 grudnia zapowiadał Ojciec św., że wkrótce będzie miał sposobność omówienia spraw bieżących. Odpowiedź tę podajemy poniżej w skróceniu, według tygodnika *Vie Catholique.*

„Przedewszystkiem, mówił Ojciec św., pragniemy odpowiedzieć na to, co jest najmilszem w waszych słowach, mianowicie na życzenia św. Kolegjum i wszystkich tu zgromadzonych. Spieszymy całem sercem z podziękowaniem za nie, błagając Boga, gdyż On sam tylko to potrafi, by zechciał im odpowiedzieć całą hojnością i pełnią Swych łask. Pragniemy także podziękować za wszystkie inne życzenia, które przybywają ze wszech stron naszej wielkiej katolickiej rodziny. A widok to doprawdy pocieszający, episkopatu, tylu zgromadzeń zakonnych, ludzi świeckich, instytucyj katolickich, a zwłaszcza stowarzyszeń młodzieży, tylu kapłanów, których listy pokryte są setkami podpisów, w których wszyscy przysyłają nam zapewnienia synowskiego przywiązania. Niech wyrazy Naszej ojcowskiej wdzięczności dojdą ich z pośród tego uroczystego zgromadzenia, niech przyjmą życzenia serca ojcowskiego, odpowiadającego ich uczuciom wszelkiemi błogosławieństwami, którychby tylko zapragnąć mogli“.

Następnie omówił Ojciec św. sprawę otwarcia muzeum etnograficznego, które dla niego było wielką radością. „Muzeum to, mówił Papież, stanowi podporę dla rozwoju misyj, gdyż mamy nadzieję, że zapaliliśmy światło, które będzie błyszczeć coraz

szerzej i skuteczniej w całym świecie, podtrzymując gorliwość dla pracy misyjnej, tego dzieła doprawdy bożego, gdyż jest dalszym ciągiem apostolstwa, które rozpoczął sam boski Mistrz, zwracając do apostołów w te słowa, *Euntes docete omnes gentes* (Idąc, nauczajcie wszystkie narody).

W Muzeum tem pokładają wielką nadzieję nawet sami misjonarze, gdyż w tej olbrzymiej księdze i w świetle jej mogą czytać i nauczyć się wielu rzeczy pożytecznych, wejść już tutaj w kontakt z tymi ludami, temi cywilizacjami i obyczajami, temi sposobami myślenia i zwyczajami, wśród których mają nieść słowa bożej Ewangelji.

Ale i dookoła nas, i bliżej i dalej zachodzą fakta szczególnie pocieszające dla Namiestnika Chrystusowego. Mamy na myśli triumfy Serca Jezusowego na kongresie eucharystycznym w Bolonji, w Einsiedeln, w Lionie, by wymienić choćby tylko główne uroczystości eucharystyczne, a także i te triumfy, które święciły na różnych kongresach eucharystycznych szczególnie zebrania młodzieży, dalej kongresy katolickie, kongresy misyjne we Francji, w Belgji, w Niemczech, w Polsce. A równie podniosłemi wydają Nam się w dalekiej Ameryce te piękne uroczystości, pełne wiary i miłości, których przedmiotem było Niepokalane Serce Marji, a któremi cieszyła się Boliwja, oraz podobne uroczystości w Peru, przy współudziale episkopatu i głowy tamtejszego rządu, pełnego żywej a rycerskiej wiary. Z Japonji dochodzą nas odgłosy radości, z jaką przyjęto nominację pierwszego biskupa japońskiego, a i z odległej Australji słychać już o gorliwych przygotowaniach, które obejmują cały ten kraj, by zgotować nowy triumf światowy boskiemu Królowi w Kongresie Eucharystycznym.

Za to wszystko dzięki składamy Bogu i pełni jesteśmy dobrych nadziei na przyszłość.

Ale nie brakło też niestety z różnych stron i wielu bolów i przykrości. W ostatnich czasach, nawet w ostatnich godzinach, dochodzą Nas z Meksyku, z Rosji, z Chin, wieści bardzo smutne, o barbarzyństwach niewypowiedzianych, o okrucieństwach i okropnościach trudnych do pomyślenia w XX w., w pełnem świetle cywilizacji, trudnych do pomyślenia bez tego, by wszystkie narody nie powstały przeciw nim z okrzykiem oburzenia i wstrętu.

Bóg zna Swe tajemnice. Bóg zna tych, którzy dla Niego

cierpią i umierają. Potrzebną nam jest ta myśl, gdy ginie tyle ofiar nieznanych światu, pochowanych pod grobowym kamieniem tego prawdziwego sprzysiężenia ku milczeniu. Bóg te ofiary zna i przygotowuje dla nich koronę triumfu, udzielił jej już wielkiej ich liczbie, korony triumfu, chwały i radości. Ale wytrysnęły stąd już promienie, których zgasić niepodobna, i zapanowała w całym Kościele wielka radość i zbudowanie; radość z tego, że błogosławione Serce Jezusa otrzymuje tyle tak wspaniałej chwały, a zbudowanie na widok takiej siły i wytrwałości, pośród tylu cierpień i prześladowań. Widzicie, że są to równocześnie smutki i radości boże, które kiełkują i zakwitają na smutkach ludzkich.

Przenieśmy się teraz, Najdrożsi, w bliższe nam strony, by i tu cześć oddać zasłudze, a chwałę Bogu. Pragniemy się z wami podzielić innemi, wielkiemi pociechami, mianowicie temi, któremi już od jakiegoś czasu darzy nas droga nam Francja... Głęboko nas wzruszyły wyrazy miłości synowskiej, tak serdecznej, i przywiązania, tak wspaniałomyślnego i tak powszechnego, że głęboko nas ono uradowało... Inni z pośród naszych synów, biednych synów, tem droższych, że zbłąkanych zaślepieniem, których liczba ciągle się zmniejsza, trwają w swem nierozsądnem przypisywaniu Papieżowi zamiarów politycznych, partyj politycznych, intencyj politycznych, internacjonalizmu, nacjonalizmu; a myśli takich zarówno dawniej, jak obecnie, nawet ślad żaden nie dotarł do Naszego umysłu, Naszych uczuć, Naszych czynów. Fantazje takie nazwaliśmy szaleństwem, by nie musieć ich nazwać oszczerstwem, gdyż jest to zbyt ostre słowo, gdy chodzi o stosunki między synami a ich ojcem...

Jest rzeczą smutną, że to przekręcanie prawdy znalazło naśladowców i z tej strony Alp. I tu są tacy, którzy szukają idej i intencyj politycznych tam, gdzie są tylko idee i intencje religijne. Uczniowie? Czy wspólnicy? Są w każdym razie ofiarami szkoły z tamtej strony Alp. Zdrowy rozum francuski otrząsa się już z tego rodzaju aberacyj, a mieliśmy nadzieję, że zdrowy rozum włoski nie pozwoli im przejść granicy.

Skoro mowa o drogich nam Włoszech, (a mówimy „drogie Włochy“, nietylko dlatego, że są one naszym krajem ojczystym, ale właśnie jako Rzymski Biskup tak powiadamy, bo jeśli jakaś część Włoch zawsze pozostała włoską i w posiadaniu Włochów, jest to zasługą biskupów rzymskich) — trudno nam nie wypowie-

dzieć radości z wielu mniejszych i większych powodów, z których jednym jest rzecz tak poważna i zasadnicza, jak ciągłość nauczania religji, powszechnie zagwarantowana i dobrze zorganizowana, która wydaje tyle owoców życia chrześcijańskiego, nietylko w niższych ale i w wyższych klasach.

Ale nasuwają się też troski. Wiecie, że nie jesteśmy usposobieni pesymistycznie, ani z temperamentu ani z refleksji, a nawet dziękujemy Bogu, który w Naszem sercu zachowuje ciągle źródło optymizmu, bez którego jakżeżbyśmy mogli postępować wśród tylu gróźb i niebezpieczeństw. Ale żywym niepokojem przejmuje nas zagrożenie istnienia drogich nam Stowarzyszeń. Wiemy, że część ich zamknięto, nie wiemy, czy je otwarto na nowo. Zamknięto je wbrew sprawiedliwości i wbrew zdrowej pedagogji, gdyż dobra pedagogja uczy, że należy każdą naukę, tak samo więc i naukę religji urozmaicać dobremi i zdrowemi ćwiczeniami fizycznemi. Optymizm Nasz Nas nie opuszcza, ale nie wiemy, czy zawsze i wszędzie stosuje się słowa Nasze, które wypowiedzieliśmy w pierwszej naszej Encyklice o Akcji katolickiej, a które później często powtarzaliśmy; mianowicie mówiliśmy tam, że natura drogich naszych organizacyj Akcji katolickiej jest przedewszystkiem i „istotnościowo" religijna; ich charakter religijny jest rzeczą tak zasadniczą, że nie wahaliśmy się oświadczyć w tej encyklice, że stowarzyszenia te z definicji swej są uczestnictwem świeckich w apostolacie hierarchji. Ale powtarzamy, że jesteśmy i chcemy być usposobieni optymistycznie i wraz z Wami Najdrożsi Synowie, błagamy Boga Najlepszego i Najwyższego, by zechciał najhojniej urzeczywistnić wszystkie pragnienia i życzenia, które i My z koleji wypowiedzieliśmy na początku naszego przemówienia dla Was Najdrożsi Synowie i dla całej rodziny katolickiej, a wypowiadamy je zwłaszcza tym, którzy pogrążeni w cierpieniach mają szczególne prawo do pociechy i do podniesienia na duchu.

Przepełnieni temi uczuciami, udzielamy Wam Najdrożsi Synowie, Naszego Ojcowskiego błogosławieństwa, wszystkim Wam razem i każdemu z osobna, niech ono spłynie na wszystko, tak osoby ukochane, jak rzeczy drogie, na wszystko, co w tej chwili każdy z Was nosi w duszy i sercu.

CUDOWNE UZDROWIENIE W LOURDES.

W *Journal de la Grotte* opisuje dr. Le Roy (co podajemy za *Osservatore Romano*) natychmiastowe i zupełne uzdrowienie panny Elżbiety Delot, która przybyła do Lourdes z pielgrzymką z Arras dnia 31 lipca 1926.

Uzdrowienie to jest tak niezwykłe, czyto z powodu powagi choroby, raka w żołądku, czy to z powodu odbudowy anatomicznej i funkcjonalnej organów i mięśni, że żaden zabieg ludzki nie mógł go spowodować.

Panna Delot, mająca lat 47, nauczycielka w Instytucie Haffreingue w Boulogne-sur-Mer, zwróciła się w listopadzie 1924 do dra Wallois, w tem samem mieście, z powodu bólów w żołądku, braku apetytu, osłabienia i znacznego schudnięcia. Dr. Wallois rozpoznał przekwaszenie żołądka i dał chorej odpowiednie przepisy. W grudniu zbadał dr. Verny żołądek za pomocą promieni Roentgena, badanie to jednak wypadło odnośnie do wrzodów i raka ujemnie. Wszystkie kuracje djetetyczne jak również i pas brzuszny, nie dały żadnego polepszenia.

W przeciągu następnych 10 miesięcy schudła panna Delot o 13 kg. i ukazały się niewątpliwe oznaki wrzodów w żołądku albo w kiszkach. Ukazały się wymioty, i pomimo spokojnego życia na wsi, choroba pogarszała się ciągle, wymioty zaczęły się powtarzać codziennie i chora nie znosiła żadnego pożywienia. Drugie badanie promieniami Roentgena wykazało bezwątpienia raka w żołądku, w takiem miejscu, że uniemożliwiał przepuszczanie pokarmów — zatem chora była skazaną na śmierć głodową.

Postanowiono więc operację, którą wykonał bezzwłocznie chirurg, dr. Houzel. Podczas operacji zapytał go dr. Wallois „Czy to rzeczywiście rak?“ Chirurg zbadał palcami, i potwierdził djagnozę kliniczną i Roentgena. Operacja jednak miała tylko przedłużyć o kilka miesięcy życie chorej, a nie mogła jej uzdrowić, bo rak pozostał. Dr. Wallois doradził dyrektorce Instytutu poszukania innej nauczycielki, a chirurg dr. Houzel dawał chorej w najlepszym razie jeszcze rok życia.

Apetyt nie powrócił, chora przymuszała się do jedzenia, miała szczególny wstręt do mięsa. Miała jeszcze tyle sił, że powróciła do swej szkoły, gdzie dzieci, widząc jej cierpienia, modliły się gorąco o jej uzdrowienie.

W kwietniu odwiedził dr. Wallois chorą i znalazł tak znaczne pogorszenie, wymioty i bóle, iż koniec wydawał się już bliski.

Panna Delot miała jedną tylko nadzieję — wstawiennictwo Najśw. Panny z Lourdes. Przyłączyła się do pielgrzymki diecezjalnej, przebyła 1194 km. w pociągu i przybyła do Lourdes 31 lipca 1926, wycieńczona, prawie umierająca. Uczennice jej i koleżanki tymczasem nieustannie się modliły. Chorą zanurzono w źródle. Odczuła niewypowiedziany ból, straszne uczucie palenia, rozchodzące się od żołądka po całym tułowiu, tak, że pragnęła śmierci jak wybawienia. Ale gdy ją wyjęto z wody, czuje się nagle niezwykle dobrze, a przedewszystkiem odczuwa silny głód. Za powrotem do szpitala pije rosół, a wieczorem je mięso, czego już oddawna nie robiła, a wymiotów niema. Następnego dnia znowu bez trudności przyjmuje pożywienie i oświadcza, że jest zdrowa. Ale lekarze z Biura Sprawdzań Lekarskich są roztropniejsi i żądają roku obserwacji.

Dnia 26 sierpnia 1926 stwierdza dr. Wallois zadziwiającą przemianę, Panna Delot je normalnie, wszystkie objawy choroby znikły. Badanie promieniami Roentgena nie okazuje niczego, ale, co wprawia lekarzy w największe zdumienie, to zniknięcie wszelkich śladów operacji.

Chirurg dr. Houzel pisze 14 lutego 1927, że panna Delot, którą operował w listopadzie 1925 na złośliwy nowotwór w żołądku „obecnie posiada wszelkie oznaki doskonałego zdrowia".

W październiku 1926 r. rozpoczęła panna Delot, jak to stwierdza dyrekcja Instytutu, znowu uczyć.

Dnia 2 sierpnia 1927 przybyła panna Delot do Biura Sprawdzań i lekarze: Abad z Lourdes, Clement z Marsylji, Delvallez z Courrières, Le Roy z Calais, Petit-Pierre z Hyères, Pley z Calais, Pourtail z Marsylji i Verbelen z Termonde (Belgja) rozpoznali uzdrowienie zupełne i niewytłumaczalne samemi tylko siłami natury, złośliwego nowotwora w żołądku.

Wierzący nie potrzebuje dalszych badań i tłumaczeń, ale nauka ludzka chce wiedzieć więcej. O tem uzdrowieniu długo jeszcze będzie się mówić. Do panny Delot tak wypróbowanej cierpieniem, ale tak wyszczególnionej przez Najśw. Pannę z Lourdes, zwrócili się lekarze z prośbą, by pozwoliła, aby po jej śmierci zbadać organa tak cudownie uzdrowione. Anatomja patologiczna za pomocą mikroskopu zbada stan komórek i mięśni. Ofiarą tą odda panna Delot chwałę Bogu i Najśw. Pannie z Lourdes.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

ZAKONNIK I UCZONY. — KS. STRASSER.

Dnia 9-go listopada 1927, zmarł w zakonie benedyktynów w Seitenstetten O. Pius Strasser, znany i wysoko ceniony w świecie naukowym botanik.

Urodzony w r. 1843 w Winklarn w Austrji Dolnej, wstąpił do zakonu benedyktynów w Seitenstetten, gdzie w r. 1867 został kapłanem i oddawał się duszpasterstwu do r. 1873. Przez dwanaście następnych lat pracował O. Pius nad młodzieżą, jako profesor religji i prefekt konwiktu.

Szeroką swoją działalność rozpoczął on w r. 1885. W ciszy i samotności rozwijała się ona przez długi przeciąg lat trzydziestu czterech, zdumiewając swą wielostronnością. W tym czasie stawał się on równocześnie wielkim badaczem przyrody świątobliwym zakonnikiem. O jego olbrzymiej pracy naukowej świadczą liczne pisma, oraz blisko 900 rodzajów kryptogamów, które sam odkrył i zbadał. Wspaniały zielnik tych roślin, znajdujący się w klasztorze w Seitenstetten, jest dowodem nie-

strudzonej pilności zbieracza. W nagrodę zaś za pracę duszpasterską biskup nadał mu godność radcy konsystorza i dziekana.

Cóż mogło pobudzić tego skromnego zakonnika do tak wytężonej i bogatej w skutki pracy uczonego? Zapewne, — szczególny talent i wrodzona skłonność, przedewszystkiem jednak jego uduchowniona, w chrześcijański sposób pojęta miłość natury, w której widział promieniowanie Stwórcy, urzeczywistnienie stwórczej myśli Bożej. O. Pius stał w żywej sprzeczności z materjalistyczno-monistycznym punktem widzenia. Dla niego przyroda była odbiciem Boga, śladem Wszechmogącego. Kochał ją dlatego, że widział jasno, co w niej jest dobrego. Ta myśl również była przyczyną, że został badaczem kryptogamów, gdyż uważał, że te najmniejsze ze stworzeń Boskich są jak gdyby sierotami, które trzeba podnieść do zapoznanej dotąd godności. Właśnie w tych małych i najmniejszych istotach podziwiał mądrość i miłość ich wielkiego Stwórcy, którego najróżnorodniejsze w formach i nieskończone w bogactwie dzieło nie dawało mu spokoju i z coraz to nową siłą i miłością pobudzało do poważnej, gruntownej, fachowej pracy.

Dziecięce usposobienie i pokorna wiara badacza przyniosły jak największe błogosławieństwo przedewszystkiem dla niego samego, gdyż przez niestrudzone wdzieranie się w tajniki przyrody otwierał się przed jego duszą coraz więcej świat nadprzyrodzony z całą swoją pięknością. Uczył się poznawać Boga per ea, quae facta sunt, *„przez te rzeczy, które są uczynione". W ten sposób jego niestrudzona praca stała się dla niego nieprzerwaną modlitwą, w osobie uczonego wzrastał zakonnik i człowiek, i stawał się również wielkim w oczach Stwórcy.*

Bóg doprawdy wyposażył go nietylko pięknemi przyrodzonemi zdolnościami, ale także przedewszystkiem darami nadprzyrodzonemi. O. Pius przejęty był wiarą silną jak skała i niewzruszoną, i prawdziwie „żył z wiary". A gdy widział, jak Boska mądrość całą naturę przenika i piastuje, sam siebie również w niej ukrywał, i z jego wiary wytryska żywa ufność. A cóż dopiero mówić o jego przedelikatnym, z prawdziwej kultury ducha płynącym, pełnym niekłamanej miłości sposobie odnoszenia się do innych. Z prawdziwie świątobliwą czcią pozdrawiał każdego, kogo spotkał, tak, że mimowoli przypominają się słowa reguły benedyktyńskiej: „ut honore se invicem praeveniant", „niechaj

się we wzajemnej czci uprzedzają". A że chrześcijańska miłość bliźniego nie da się pomyśleć bez fundamentu miłości Bożej, nie zdziwi nas wcale, że O. Pius był zawsze najściślej zjednoczony miłością ze swoim Panem i Zbawicielem. Ta właśnie miłość Boga i Zbawiciela pozwala nam poznać głębię i całą szlachetność jego ducha. Nieraz potrafił on choćby i pół dnia klęczeć przed tabernakulum.

Dziecięco wesołego usposobienia, wyposażony darem, a zarazem cnotą wiedzy i mądrości, pozostał O. Pius, mimo całego uznania i chwały, jaką go otaczano, cichym, pokornym zakonnikiem, którego benedyktyński charakter od początku urobiła wpojona reguła: „Bonum in se cum viderit homo, Deo applicet, non sibi": „skoro człowiek dojrzał w sobie dobro, niech je przypisze Bogu, nie sobie". Kirchenztg.

Z RZYMU.

Tajny konsystorz wyprzedził tego roku jak zwykle publiczny, a Ojciec św. w Swej przemowie mówił na nim o wielkich stratach, jakie św. Kolegjum poniosło w ubiegłym roku przez śmierć siedmiu kardynałów. „Dalszym ciosem, mówił Papież, była rezygnacja kardynała Billot, który powrócił do swego zakonnego życia w Towarzystwie Jezusowem. Rezygnacja jego podawała motywy tak wzniosłe i tak duchowe, że po długim namyśle i po długich modlitwach uważaliśmy przyjęcie jej za swój obowiązek".

Na publicznym konsystorzu wręczył Ojciec św. nowo kreowanym dostojnikom Kościoła kapelusze kardynalskie. Wspaniała ta ceremonja, jedna z najbardziej majestatycznych ze wszystkich, jakie się odbywają w Watykanie, jest także jedną z najkrótszych. Wszystko w niej ma swoje jasne znaczenie, od słów, które wypowiada Ojciec św., nakładając kolejno każdemu nowemu kardynałowi, klęczącemu przed nim, kapelusza kardynalskiego, a skończywszy na samym kapeluszu, o rozmiarach i formie starodawnej, który wydaje się spływać z ramion tego, który go otrzymuje. Tego samego dnia w popołudniowych godzinach, odnoszą nowym kardynałom ich kapelusze, a przy tej sposobności zwykle komentują kardynałowi ich symbolizm w dłuższem przemówieniu.

Ojciec św. przyjął na audiencji apostolskiego delegata w Albanji, Mons. della Pietra. Prezydent republiki albańskiej, Ahmed Zogu, wyraził kilkakrotnie życzenie rozpoczęcia ze Stolicą św. układów w sprawie konkordatu. Siedzibą nuncjusza zostałoby Skutari, najważniejsze ognisko katolicyzmu w Albanji.

W papieskich dyplomatycznych przedstawicielstwach zagranicą mają

zajść nowe zmiany. W Paryżu walka skierowana przeciwko nuncjuszowi Mgr. Maglione nie odniosła żadnego skutku, i nie zostanie on odwołany. Również nuncjusz papieski w Madrycie, Mgr. Tedeschini, pozostanie wbrew ogólnemu mniemaniu na swojem stanowisku, na którem już od lat siedmiu tak świetnie wypełnia swoje obowiązki. Ponieważ sprawa konkordatu z Rumunją jest już właściwie ukończoną, nie jest wykluczonem, że nuncjusz w Bukareszcie, Mgr. Dolci, zostanie przeniesiony na inne stanowisko, zanim jeszcze nastąpi podpisanie układów konkordatu. Ma on zostać przeniesionym do Lizbony. W Kolumbji w Bogota zamianowano Mgra. Lunardi, a główny współpracownik paryskiego nuncjusza Cerreti, Mgr. Valerio Valeri, pożegnał służbę dyplomatyczną, w celu objęcia w Aleksandrji kierownictwa apostolskiej delegatury w Egipcie i Arabji.

Układy konkordatu z Rumunją, które po kilkoletnich wahaniach zdawały się dobiegać pomyślnego kresu, weszły znowu w krytyczną fazę: nowe prawo wyznaniowe, przedłożone obradom, zawiera dwie ustawy, których uchwalenie przyniosłoby wielką szkodę dla katolicyzmu. Jeden z artykułów przyjmuje, że osoby przynależne do jakiegoś wyznania, z chwilą wystąpienia z danego Kościoła mogą zabrać odpowiednią część majątku danego Kościoła i oddać ją nowemu kościołowi, do którego przechodzą: drugi artykuł głosi, że tylko ojciec decyduje o religji dzieci. Nuncjusz Mgr. Dolci interwenjował w tej sprawie u rządu, zaznaczając, że prawo to uniemożliwia zawarcie konkordatu.

Czechosłowacki poseł uprawomocniony dr. Krofta wyjechał obecnie do Rzymu, aby przeprowadzić w dalszym ciągu podjęte już dawniej układy w celu uregulowania stosunków między Kościołem a państwem w Czechosłowacji. Według wiadomości podanych przez „Narodni Osvobozeni“, roztrzygnąć ma się najpierw kwestja święta Husa i kwestja powrotu nuncjusza.

W bieżącym roku ma się odbyć kanonizacja księdza Leona Heinrichs z Denver, który został zamordowany w 1908 roku przez włoskiego anarchistę, w chwili, gdy w kościele św. Izabeli w Denver przy głównym ołtarzu odprawiał Mszę św. Umarł ze słowami przebaczenia dla mordercy.

Szczególne znaczenie miałaby kanonizacja drugiego amerykanina, gdyż przez niego czarna rasa otrzymałaby swojego pierwszego świętego. Byłby nim błogosławiony Martin de Porres, dominikanin. Urodził się on w 1569 roku w Lama; matka jego była murzynką z Parany, syn był do niej zewnętrznie zupełnie podobny. Umarł w 70 roku życia powszechnie uznawany za świętego. Najznakomitsze duchowne i rządowe osobistości niosły trumnę jego do grobu. Proces kanonizacyjny rozpoczął się już w 1668 roku, a papież Grzegorz XVI doprowadził go do końca w 1836 roku. Od tego czasu modlą się katolicy z Peru i innych południowo-amerykańskich krajów o jego kanonizację.

Z MEKSYKU.

Meksykański biskup z Huejutte, schroniwszy się do San Antonio w Texas, ogłosił rozpaczliwą odezwę do świata cywilizowanego, której niepodobna czytać bez głębokiego współczucia: „Cywilizowane narody świata! Meksyk ginie i może na zawsze stacza się w przepaść niedowiarstwa i barbarzyństwa. Światło cywilizacji, oświecające przez cztery wieki jego losy, bliskie jest zagaśnięcia. Religja wzgardzona, kapłani jej wygnani lub mordowani nienasyconą nienawiścią jakoby Nerona, kościoły sprofanowane, dziewice shańbione, młodzież zepsuta. Majątek nasz trwonią ci, których dochody nie wystarczają do zaspokojenia żądzy użycia; nie posiadamy żadnego kredytu, przemysł nasz jest martwy, rolnictwo nie dostarcza niczego, i we wszystkich częściach kraju grozi straszliwe widmo głodu. Wzrasta liczba morderstw i wygnań, więzienia są przepełnione, łaknący krwi tyran nie ma względów ani dla wieku, ani dla płci. W Meksyku nie obowiązuje ani prawo ani konstytucja, najwyższem prawem jest tam samowola tyrana, którą w czyn wprowadzają urzędnicy niegodni tej nazwy".

Hiszpański dziennik „*El Siglo Futuro*" powtarza za jednym z dzienników meksykańskich następujące wiadomości:

Niezwykle smutne wrażenie wywołała w całem mieście wiadomość, którą otrzymało kilka wiarygodnych osób, o okrutnem męczeństwie księdza Librado Arreola, proboszcza z Tomazuli.

Kapłan ów padł ofiarą okrucieństwa prześladowców rządowych; wtrącono go do więzienia, gdzie bandyci ucięli mu ręce, aby, jak mówili, nie mógł już więcej odprawiać Mszy św. Wskutek zwierzęcego sposobu obcięcia rąk ks. Arreola musiał znieść bardzo wielkie cierpienia i nastąpił tak wielki krwotok, że w nieludzki sposób przeniesiono go do szpitala św. Trójcy w Guadalajara, gdzie wkrótce skonał wśród strasznych męczarni. Do ucięcia poświęconych rąk kapłańskich żołnierze użyli siekiery. Fakt ten wywołał wielkie przygnębienie, powiększając ogólne oburzenie przeciwko tyrańskim rządom Callesa.

„*El Siglo Futuro*" podaje również, że z polecenia władz wojskowych wtrącono do więzienia kapłanów Andrzeja Gomez Vega i Salvadora Septien, oskarżonych o wykonywanie potajemnie swoich czynności kapłańskich. Jak wiadomo — zaznacza ów dziennik — kapłan, wykonujący w domach prywatnych czynności kapłańskie bez pozwolenia rządu, ma być uwięziony i ukarany jak za ciężką zbrodnię, i podlega najsurowszym karom. W ten sposób nietylko zostaje pogwałcone prawo każdego człowieka do wykonywania zawodu, który mu najlepiej odpowiada, lecz także święte prawo nietykalności domu i sumienia.

Biuro „National Catholic Welfare Conference" donosi, że wojska meksykańskie rabując Ejutla, schwytały kapłana z Union de Tutla, który tam się schronił. Uwięziwszy go, nie szczędzili mu żadnych najgorszych zniewag, wreszcie go powiesili. Kapłan ów zniósł swoje męczeństwo z niezwykłą, prawdziwie chrześcijańską cierpliwością. Następnie wpadłszy w straszny szał

zniszczyli kościół, wyrzucili na plac posągi Świętych, sprzęty i ozdoby kościelne, nieprzydatne dla nich, gromadząc wszystko na jednym wielkim stosie. Widok był tak straszny, że świadkowie tych ekscesów pouciekali w przerażeniu. Na placu pozostało kilku żołnierzy, którzy mieli podsycać ogień na stosie, póki cały nie spłonie.

W połowie grudnia przyniosły dzienniki szczegóły o zamordowaniu jezuity Augustyna Pro, rozstrzelanego w Meksyku 23 listopada b. r., jak również jego brata Humberta, inżyniera Luis Segura Vilches i Antonia Tirado. Podajemy te szczegóły według francuskiego dziennika *La Croix*. Michał Pro, młody, 36-letni kapłan, ukończył zaledwie w czerwcu 1926 roku swoje studja teologiczne u OO. Jezuitów francuskich, w zakładzie scholastycznym w Enghien (Belgja), gdzie pozostawił licznych przyjaciół.

Obdarzony duszą bogatą, pełną życia i zarazem dobroci, O. Pro powrócił dobrowolnie do swej ojczyzny, gdzie trudności w wykonywaniu kultu są tak wielkie, że Stolica św. pozwoliła kapłanom, by odprawiali Mszę św. bez ministrantów, bez szat liturgicznych, nawet bez kielicha, zaczynając ją od ofertorjum, a kończąc na komunji św. Znano O. Juaereza jako człowieka bardzo roztropnego i odważnego, a ostatnia wiadomość, jaką o nim posiadamy, wskazuje na jego niezwykle zimną krew. Działo się to w ciągu bieżącego roku, O. Pro znajdował się w jednym z owych licznych domów, o których wiedział, że można w nich się schronić, gdy nagle policja zapukała do drzwi. Odważnie sam drzwi im otworzył, pytając, czego żądają: „Ukrywa się tu jeden z kapłanów, odpowiedziano, na rozkaz inspektoratu przychodzimy zrobić rewizję“. — Dobrze, odpowiedział O. Pro, i nie zdradzając się ani na chwilę, oprowadzał wszędzie policję, która odeszła, nie znalazłszy nikogo.

Bardzo wesoły, choć niepozornej postaci, kolejno służący, urzędnik, robotnik, zmieniający zarówno często mieszkanie jak i ubranie, O. Pro posiadał wielkie zdolności przebierania się i odgrywania rozmaitych osobistości; wytężał wszystkie siły, by dawać swoim współrodakom pociechy religji katolickiej. Ale wiedział, że go czeka bliska śmierć, gdyż policja poszukiwała go od dawna, jako jednego z najczynniejszych członków „Komitetu Katolickiego”.

Ma się rozumieć, że pozory takiego wyroku, jak za czasów rewolucji we Francji i za rządów bolszewickich w Rosji, są czysto polityczne: oskarżono O. Pro, że brał udział w zamachu dynamitowym 13 listopada b. r. na generała Obregona, kandydata Callesa na prezydenta republiki; ale wszyscy, co go znali, nie uwierzyli w podobne oskarżenie. Już od dawna taktyka Callesa polega na pozornem okazywaniu jak najszerszego liberalizmu religijnego w stosunku do wiernych, a na prześladowaniu biskupów i kapłanów pod pretekstem wykroczeń politycznych, a za rządów terorystycznych, jakie ciążą nad Meksykiem, żaden dziennik nie odważyłby się zaprzeczyć urzędowym wiadomościom. Ale rozgłos, jaki nadano egzekucji księdza Pro przez rozesłanie po całym świecie dzienników, w których cały jej przebieg przedstawiają fotografie; czyż nie zdradza jedynie pragnienia wprowadzenia w błąd opinji publicznej co do istotnych motywów prześladowania?

Ze sprawozdań, którerni przepełnione są dzienniki rządowe, podajemy tylko te, które dotyczą śmierci: tu przynajmniej oszczerstwa zamilkły.

Wyprowadzony z lochów inspektoratu policji i skierowany ku miejscu egzekucji, O. Pro ubrany po cywilnemu, postępował krokiem pewnym i spokojnym, ze spuszczonemi oczyma i z duszą zatopioną w modlitwie ku miejscu męczeństwa. Aż do końca trzymał w rękach różaniec i gdy major Torre, zbliżył się do niego i zapytał, czy chce wypowiedzieć jakie życzenie — odpowiedział: „Pozwólcie mi tylko jeszcze się pomodlić“. Następnie klęknął bez okazania najmniejszego wzruszenia, modlił się gorąco, wzniósł oczy do nieba, podniósł się i sam stanął naprzeciwko plutonu egzekucyjnego. Zamknął oczy, i z różańcem przewieszonym przez lewą rękę rozłożył ramiona w krzyż, by umrzeć jak Chrystus. Pięć kul go dosięgło, poczem sierżant podszedł wymierzyć mu ostatni cios.

Następnie rozstrzelano inżyniera, a potem Humberta Pro, młodszego brata zakonnika. Okazał się on równie obojętnym i odważnym, jak jego brat, wydobył ze swej kieszeni poświęcony medalik i zapytał tylko, gdzie ma stanąć. Trzymając ciągle w ręce swój medalik, opuścił ramiona, patrzał wprost na pluton egzekucyjny i runął na ciało swego brata.

Do szpitala, gdzie przeniesiono zwłoki, pozwolono przybyć rodzinie i przyjaciołom. Głęboko poruszony, ale panując nad swym bólem, przybył ojciec dwóch ofiar, Miguel Pro, starzec 70 letni, w towarzystwie swej córki i kilku przyjaciół. Po raz ostatni spojrzał na twarz swoich synów, pocałował w czoło jednego po drugim, starł chustką krew z ich twarzy i powiedział głosem spokojnym do swej szlochającej córki: „Moje dziecko, niema powodu do płaczu“.

I my wraz z nim wierzymy, że niema powodu do płaczu nad ciałami męczenników. Szczęśliwi ci wybrani, którzy wzgardziwszy swem życiem, powracają do Chrystusa z tak piękną palmą w ręce.

PODRÓŻ MGRA D'HERBIGNY NA WSCHÓD.

W lipcu zeszłego roku wyjechał Mgr. d'Herbigny z Rzymu w długą podróż na bliski Wschód. Podróż tę opisał w wykładzie, który niedawno się odbył w Rzymie w Wielkiej Sali Instytutu Biblijnego; szczegóły z niego podajemy naszym Czytelnikom według różnych pism, które o wykładzie i podróży tej pisały.

Z Welehradu, gdzie jak co roku brał udział w Kongresie, który u grobu św. Metodego pracuje nad zbliżeniem rozdzielonych Kościołów — udał się Mgr. d'Herbigny do Bukaresztu, stamtąd do Sofji, potem do Konstantynopola, Jerozolimy, Antiochji, Aleksandrji. Towarzyszyło mu najwyższe błogosławieństwo, ale nie otrzymał żadnej misji od nikogo. Patrzeć i uczyć się — takim był jego program.

W Welehradzie spotkał się Mgr. d'Herbigny z katolickim biskupem obrządku chaldejskiego, mającego siedzibę w Mossul, a rezydującego w Aleksandrji jako Wikarjusz Partjarchalny dla Chaldejczyków, emigrantów

w Egipcie; spotkanie to było dla niego szczególnie interesujące, gdyż nie byłby mógł dotrzeć do patrjarchy z powodu zbytniego oddalenia jego siedziby. Ten patrjarcha chaldejski, Pietro Aziz Hoh, wypowiedział na kongresie Welehradzkim w znakomitym języku łacińskim dwa wykłady o dziwnej sytuacji Nestorjanów chaldejskich, którzy wyrzuceni z granic państwa bizantyńskiego do Persji, wojującej nieustannie z Bizancjum, zostali pozbawieni wszelkiej styczności ze światem chrześcijańskim, i choć faktycznie heretycy, stali się gorliwymi obrońcami prymatu papieża rzymskiego.

W Bukareszcie udał się Mgr. d'Herbigny do metropolity katolickiego Succiu, który właśnie ukończył pracę nad drugiem wydaniem drugiego tomu swej Teologji, i wzbogacił go dodatkiem o chwalebnej przeszłości katolickiej ludu Rumunji. W towarzystwie bukaresztеńskiego arcybiskupa łacińskiego mons. Cisar'a złożył mons. d'Herbigny także wizytę prawosławnemu patrjarsze rumuńskiemu Mironowi. Ten niezwykły człowiek, o siwej brodzie, chociaż zaledwie przekroczył lat pięćdziesiąt, jest nietylko metropolitą i patrjarchą, ale i regentem swego niespokojnego kraju. On to walczył i zwyciężył w gwałtownej walce w senacie, gdy nowa rumuńska konstytucja groziła poddaniem Kościoła pod władzę zmiennych większości politycznych, nie wykluczając i ateistów. Rumuński patrjarcha uradował Mgr. d'Herbigny'ego przytoczeniem pięknych przykładów o pobożności i wartości moralnej katolików w Rumunji, gorliwości i wykształcenia ich duchowieństwa. Jednakże pochwały bywają tanie; i nieraz w niektórych okolicach Wschodu nie mają one żadnej wartości, ponieważ następują po nich często złośliwe czyny. Ale Mons. d'Herbigny przekonał się w Bukareszcie, że patrjarcha nie mówił napróżno. Przez pewien czas wysłano uzdolnionych studentów z Rumunji do Francji (przeważnie do Strassburga), by powróciwszy do kraju uczyli w prawosławnych seminarjach. Owi studenci uczęszczali dotąd na wykłady dogmatyki historycznej, wspólne dla wszystkich studentów chrześcijańskich na protestanckim wydziale teologicznym, przeszli oni jednak obecnie na wydział katolicki. Patrjarcha powiedział do Mgr. d'Herbigny, że posyłać prawosławnych studentów teologji do protetanckich centrów uniwersyteckich, znaczy „tyle co ich stracić", i dlatego chce on zawsze posyłać tych, którzy mają kształcić się zagranicą, tylko do środowisk katolickich.

Wśród odwiedzin u innych dygnitarzy duchownych może największe wrażenie robiła wizyta u Grzegorza IV, melchickiego dysydenckiego patrjarchy Antiochji, który przyjął swego rzymskiego gościa w jednym z klasztorów w pobliżu Damaszku. Ten poważny chrześcijanin, który zna dobrze sytuację w Rosji i boleje nad nią, wyraził swoje przekonanie, że połączenie całego chrześcijaństwa jest rzeczą po ludzku biorąc niemożliwą. Zadziwił on jednak i zbudował Mgr. d'Herbignego, który nie słyszał nigdy jeszcze schizmatyka, odzywającego się w ten sposób o Najświętszem Sercu, następującemi uwagami:

„Ludzie nie mogą nic uczynić, ale Chrystus jest Wszechmogącym. Jego potęga może przyciągnąć wszystkich ludzi zewsząd do Jego Serca. Gdyby tylko chrześcijanie wierzyli goręcej i więcej kochali Zbawiciela, Serce Jego znalazłoby już sposób zbliżenia i połączenia rozdzielonych chrześcijańskich braci".

W Konstantynopolu przyjął życzliwie rzymskiego gościa w Fanarze Bazyli III, starzec 82 letni. Zastał go mons. d'Herbigny przy pracy, wśród sekretarzy. Niepokoi się on także postępami niewiary i ateizmu. Pamięta on dobrze czasy, gdy studjował w Bibljotece Watykańskiej, interesuje się bardzo Instytutem Orjentalnym i wyraża wdzięczność za pomoc, której Papież udzielił chrześcijanom wschodnim.

Równie życzliwie przyjął Mons. d'Herbigny patrjarcha gregorjański, Mesrob Naroyan, jeszcze młody, który doradził swemu gościowi odwiedzenie patrjarchy ormjańskiego w Jerozolimie. Ten ostatni ze wzruszeniem mówił o dobroci, którą Ojciec św. okazał prześladowanym Ormjanom. Bardzo był również uradowany podziękowaniem, które mu Ojciec św. kazał posłać za przesyłkę drogocennych książek do bibljoteki watykańskiej.

Zupełnie odmiennemi od wszystkich tych wizyt miały być odwiedziny u patrjarchy Aleksandrji, Meletiosa Metaxakis. Jak wiadomo, był on przez krótki czas ekumenicznym patrjarchą w Konstantynopolu, skąd wysłał swe słynne słowa zachęty do anglikanów, które z taką radością przyjęto w Anglji.

Patrjarcha ten przyjął biskupa z Rzymu w sali synodalnej, ogołoconej ze wszelkich godeł religijnych. Ani gość ani gospodarz nie próbowali pominąć faktu, ze w organie Wschodniego Instytutu, na którego czele stoi Mons. d'Herbigny, *Orientalia Christiania*, pojawiła się surowa krytyka patrjarchy. Mgr. Metaxakis nie miał zamiaru pozostawić Mgr. d'Herbigny w niepewności co do swej zupełnej niezależności od tradycjonalnego Prawosławia. Chwaląc konferencje odbyte w Sztokholmie i Lozannie oświadczył, że „teraz nie można nigdzie znaleźć lepszego wzoru dla organizacji kościołów chrześcijańskich, jak „Związkowa Konstytucja Stanów Zjednoczonych", i wyszydził zarzut swego gościa, że organizacja Kościoła musi raczej kierować się nakazami Chrystusa, niż naśladować formy organizacyj politycznych. Następnie Patrjarcha pochwalił się, że „czytał Nowy Testament po grecku, ale nie znalazł tam ani słowa o prymacie Papieża"; na co Mons. d'Herbigny odpowiedział, że i w Rzymie czytają Nowy Testament w oryginale greckim. Patrjarcha skierował potem rozmowę na „owych dwóch wielkich demokratów, Focjusza i Michała Celariusza, i był znowu zdumiony, że historja Bizancjum nie jest wykluczoną z nauk wykładowych w Papieskim Instytucie Wschodnim. Przerwawszy biskupowi jego słowa, patrjarcha Metaxakis zawołał:

„Tamte czasy już przeszły. Musimy zająć się teraźniejszością. A należy ona do Kościoła anglikańskiego i do Kościołów Stanów Zjednoczonych, czyli do protestantów. Tam zwracają się nasze nadzieje. I właśnie na mocy naszego protestu przeciwko Rzymowi — mówię to często moim przyjaciołom — my prawosławni jesteśmy pierwszymi protestantami".

By sytuacja była całkiem jasną, patrjarcha Aleksandrji, który przyjął obywatelstwo Egiptu, dodał kilka lokalnych wiadomości. Skoro obecnie wielu Egipcjan nie posyła już swoich dzieci do szkół angielskich, nakazuje on sam wiernym swojej diecezji posyłać dzieci do francuskich szkół świeckich, „nawet gdy te szkoły są ateistyczne"; a nie do szkół prowadzonych

przez francuskich katolików. I dodał twardo: „Ateizm mniej jest szkodliwy niż wasze szkoły wyznaniowe“.

Jakiż gwałtowny kontrast między tą rozmową, która zresztą ani na chwilę nie wyszła z form jak najuprzejmiejszych, a poprzedniemi rozmowami, tak głęboko religijnemi. Wszystko, co Mons. d'Herbigny opowiadał, jak również i wszystko, co widział, dowodzi, że ostatni już czas przygotowywać robotników na żniwa. — I doprawdy z bożego natchnienia zwraca się nasz Ojciec św. ku Wschodowi, ale już nie Wschodowi gnuśnemu, tylko żywemu, czynnemu, rozgorączkowanemu, z jednej strony groźnemu, ale i bardzo obiecującemu. *Tempus prope est,* czas jest bliski, — tą piękną myślą kończy Mons. d'Herbigny swój wykład.

SZKOLNICTWO KATOLICKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Sprawy nauczania, jak pisze *Apostoł Marji*, zajmują pierwsze miejsce wśród zagadnień współczesnych, z powodu szybszego obecnie rozwoju społecznego, który z konieczności pociąga za sobą równoległy rozwój w metodach wychowania. Ale może nigdzie to zagadnienie nie przedstawia się w tak uderzający sposób, jak w Stanach Zjednoczonych, dlatego, że nigdzie rozwój kraju nie urzeczywistnia się tak gwałtownie, jak tam.

Z pośród różnych punktów widzenia, z których można ten problem rozważać, interesuje nas szczególnie zagadnienie nauczania katolickiego.

Jak wszędzie, tak i w Stanach Zjednoczonych nauczanie zarówno rządowe, jak prywatne, dzieli się na niższe, średnie i wyższe. Katolickie, niższe nauczanie odbywa się w szkołach parafjalnych, i trwa lat ośm, (ośm stopni, *grades*), aż do mniej więcej 14 roku życia dziecka. Wyższe nauczanie odbywa się w Szkołach wyższych (High schools), albo w kolegjach, i trwa lat cztery. Nauczanie najwyższe odbywa się w uniwersytetach.

W ciągu ubiegłego wieku główny wysiłek katolików skierował się ku zorganizowaniu Szkół parafjalnych. Wielki przypływ ludności katolickiej, zwłaszcza emigrantów z Europy, wymagał koniecznie otwarcia szkół, któreby zapewniły zachowanie wiary dzieci. Pierwszy narodowy kongres w Baltimore z r. 1852 zażądał, by biskupi wszędzie przy kościołach otwierali szkoły, które wtedy wspaniale zakwitły, budowane i utrzymywane ofiarnością wiernych.

Niedawna statystyka oblicza, że jest w Stanach Zjednoczonych 6.500 szkół parafjalnych i 54.000 nauczycieli, przeważnie zakonników, a zwłaszcza zakonnic, gdyż nawet szkołami dla chłopców, w 95 procent wypadków, kierują zakonnice. Dzieci we wszystkich tych szkołach jest około 1.800.000.

Pod wpływem dwóch potężnych czynników, mianowicie uczciwego życia i dużych zarobków, podniósł się wkrótce poziom społeczny ludności katolickiej. Podniesienie to dało się przedewszystkiem odczuć w ostatniem ćwierćwieczu, i poszedł za niem wzrost frekwencji w szkołach średnich. „Dwadzieścia lat temu, pisze *Southern Messenger*, zaledwie jeden procent młodych naszych katolików uczęszczało do szkół średnich, dziś zaś uczęszcza

tam już 90 procent katolików, do naszych katolickich szkół średnich zapisało się półtora miljona młodzieży".

Te szkoły średnie, *High schools*, były początkowo uzupełnieniem szkół parafjalnych i pozostał jeszcze ten typ szkoły, w którym ósmy stopień szkoły parafjalnej trwa dwa lata, jako szkoła średnia. Ale coraz częściej, zwłaszcza w większych miastach, zakłada się centralne, lub międzyparafjalne szkoły średnie, zależne wprost od biskupa.

Dla czytelników europejskich interesującemi są szczegóły o organizacji tego średniego szkolnictwa.

High school, czyli dosłownie Szkoła wyższa, ma właściwie program studjów pośredni między szkołą parafjalną i kolegjum, czyli szkołą średnią. Dzieciom 12—14 letnim, które ukończyły szkoły parafjalne, daje *High school* ogólne wykształcenie, które pozwoli im później na zdobycie społecznego znaczenia, a równocześnie daje im jakieś wykształcenie fachowe, przygotowując je do karjery czyto przemysłowej, czy handlowej, a wreszcie daje wstęp do kolegjum, a później na uniwersytet.

Wewnętrzna organizacja *High school* jest bardzo różna. Wedle potrzeb obejmuje ona różne sekcje, jak naprzykład sekcję klasyczną, gdzie uczy się łaciny, a czasem greki, sekcję literacką, gdzie uczy się języków współczesnych, sekcję techniczną, gdzie uczy się przyrody i t. d. Oprócz tego niektóre przedmioty są w tych szkołach obowiązkowe i wspólne, a inne może uczeń sobie wybrać. By otrzymać dyplom tej szkoły wyższej, musi się uczeń wykazać regularnem uczęszczaniem na 5 kursów 40 minutowych, podczas przynajmniej 36 tygodni. Szkoła trwa zwykle od rana do 2 godziny, a popołudnie zachowane jest na przygotowanie i na sporty, które, jak wiadomo, i w Ameryce odgrywają dużą rolę.

Typ *High school* nie jest jeszcze definitywnie ustalony, rozwija się nieustannie, właśnie z powodu ważnej roli tego typu szkoły w wychowaniu młodzieży amerykańskiej.

Kolegjum zaś — a nie należy tu rozumieć domu wychowującego, lecz program nauczania — odpowiada naszemu pojęciu szkoły średniej, choć w Stanach Zjednoczonych uważa się, że kolegjum należy już do szkół wyższych, i łączy się z nauką uniwersytecką. Nauka trwa tam 4 lata, uczniowie po skończeniu jej mają 18 — 22 lat, i nazywa się ich dziś utartemi już nazwami jak *Freshman, Sophomore, Junior* i *Senior*. Kolegjum wydaje dyplomy Bachelor of arts (B. A.) i Bachelor of Science (B. S.).

Obecnie jest w Stanach Zjednoczonych mniej więcej 120 kolegjów katolickich, a większą ich liczbę uznało *Katolickie Stowarzyszenie nauczania;* nauczycieli jest tam około 1.800, a uczniów 15.000.

Uniwersytet wreszcie daje po dwóch latach studjów tytuł Licencjata, a po czterech latach studjów, oraz złożeniu pracy, tytuł doktora.

Obecnie jest w Stanach Zjednoczonych około 20 uniwersytetów katolickich, mniej lub więcej kompletnych, wśród nich Katolicki Uniwersytet w Waszyngtonie, i z dziesięć innych, kierowanych przez Jezuitów. Uczęszcza tam około 20.000 uczniów, a uczy 2.000 profesorów.

Na zakończenie tego krótkiego sprawozdania zacytujemy wyjątki z przemówienia ks. Tredtin, marjanina, na zebraniu ojców rodzin nowej ka-

tolickiej *High school* w Dayton: „Możemy powiedzieć sobie z dumą, powiedział ks. Tredtin, że w organizacji narodowej wychowania w Stanach Zjednoczonych szkoła katolicka zajmuje pierwsze miejsce, a stworzył ją patrjotyzm i wiara katolików amerykańskich. Utrzymywane wyłącznie z dobrowolnych ofiar wiernych, szkoły nasze, kolegja i uniwersytety świadczą wspaniale o miłości katolików do wiary i do kraju. Dwadzieścia miljonów katolików amerykańskich składa rocznie 100 miljonów dolarów na wychowanie swych dzieci, a tu, w mieście Dayton, katolicy w liczbie 40.000 mniej więcej, nałożyli na siebie jedynie dla szkół podatek 250.000 dolarów. Każdy katolik, bogaty czy ubogi, bierze bez szemrania udział w tym ogromnym ciężarze, bo rozumie potrzebę zapewnienia dzieciom swoim wyrobienia serca i woli na równi z wyrobieniem ciała i umysłu, jak to pięknie powiedział prezydent Coolidge: „W braku silnego kierunku moralnego zdolności umysłu i woli nie rozwijają się, a jeżeli się rozwiną, to na to, by się wyniszczyć. Wychowanie nie oparte na religji, nie jest wychowaniem“.

Nouvelles Religieuses.

O RYTUAŁ W KOŚCIELE ANGLIKAŃSKIM.

Od czasu urzędowego zaprowadzenia t. zw. reformacji w Anglji, a więc od XVI w., nie wprowadzono żadnej zmiany w ustanowionym wtedy Modlitewniku Powszechnym (Book of Common Prayer). Zawiera on nietylko modlitwy wypowiadane przez pastora podczas nabożeństw, ale i rytuał wszystkich obrzędów i ceremonij kościoła anglikańskiego. Tymczasem, jak wiadomo, w kościele anglikańskim odbywa się nieustannie ewolucja, która go zewnętrznie bardzo upodobnia do Kościoła rzymsko-katolickiego, i choć odnośnie do dogmatów zamieszanie pojęć, można powiedzieć, wzrasta, jak się to okazało przy dysputach spowodowanych wystąpieniami „biskupa“ anglikańskiego Barnesa, (por. Wiad. Kat. nr. 24, u. r.), to jednak liturgiczne ceremonje i wkradające się zwyczaje, tak naprzykład co do tabernaculum, jak co do odprawiania „Mszy“, stają się coraz bardziej rzymskie. Stoi to w rażącej sprzeczności z przepisami owego modlitewnika, postanowiono więc zmodernizować go i dostosować do obecnych zwyczajów. Rewizję tę postanowiono już 20 lat temu, na synodzie „biskupów” anglikańskich, którzy po długich pracach ustalili zmiany i przedłożyli je parlamentowi, gdyż według ustawy angielskiej dopiero przez zatwierdzenie parlamentu stałyby się obowiązującemi te uchwały „biskupów“ anglikańskich, choć odnoszą się do spraw czysto kościelnych.

W izbie lordów, po debacie, wśród której wysłuchano mowców, przemawiających za i przeciw przedłożonym zmianom, reformę uchwalono znaczną większością, przyczem katoliccy lordowie wstrzymali się od głosowania.

Inaczej się rzecz miała w izbie gmin. Zwolennicy wprowadzenia zmian nie wątpili ani na chwilę o przyjęciu ich projektu, tymczasem, ku ich zdumieniu, projekt ten odrzucono 33 głosami. Najbardziej spornym punktem w tym projekcie, i największe wywołującym napięcie, była sprawa zmienio-

nego rytuału przy Komunji. Dawny zwyczaj anglikański zabraniał przechowywania „konsekrowanych“ postaci, a projektowana zmiana nie wykluczała tej możliwości. Od wielu lat można zauważyć w kościele anglikańskim dążenie do powrotu do wierzeń katolickich odnośnie do Komunji św. Rozpowszechniły się one dość szeroko, tak wśród duchownych, jak świeckich, wiele kościołów praktykuje je otwarcie i w zupełnem tego słowa znaczeniu, chociaż jest to stanowisko prawnie ryzykowne, a często pociąga za sobą też niechęć „biskupa“. Partja ewangelików, (przeciwników High church więc i wszelkich zmian), rozumuje logicznie, że przechowywanie postaci w celu adoracji, oznacza wiarę w rzeczywistą obecność, poza wszelkiemi mglistemi teorjami tradycyj anglikańskich. To zaś uważa ta partja za zdradę swej przeszłości, i nie chce mieć z nią nic wspólnego. Tak więc, jak zauważa *The Irish Catholic,* cały spór obraca się koło Tajemnicy Pokoju, Sakramentu jedności i miłości; nie chodzi tu o różnice formalne, lecz sprawa sięga daleko głębiej.

To głośne wmieszanie się parlamentu do ich kościoła nauczającego przeraziło wielu zdrowo myślących anglikanów. Rozdział w izbie gmin był zresztą bardzo gwałtowny, nawet ministrowie nie byli jednego zdania, a bardzo dramatycznym momentem była chwila, gdy wstał premier, by głosować przeciw jakimkolwiek zmianom. — Dzienniki mówią o pamiętnej debacie, udramatyzowanej gwałtownemi namiętnościami. Gdy poznano rezultat głosowania, partja zwycięska przyjęła go dzikiemi oklaskami, podczas gdy smutek i przygnębienie malowało się widocznie na twarzy dostojników kościelnych. Nic w tem dziwnego: pracowali przeszło dwadzieścia lat nad ustaleniem zmian, doprowadzili całe dzieło do ostatecznego stadjum — i to prawie jednogłośnie, gdyż tylko czterech „biskupów” było innego zdania — a oto w mgnieniu oka burzy wszystko korporacja świecka, którą normalnie wcale nie obchodzą zagadnienia religijne, która nawet nie jest w stanie zrozumieć trosk i niepokojów duchowych. Utrąciły ten projekt głosy posłów szkockich, posłów z Ulster i z Walji.

Cała ta debata wydobyła na jaw, jak bardzo anglikanom chodzi o religję, jak są do niej głęboko przywiązani. Oczywiście mowy niema o jakiemś zbliżaniu się do Rzymu. W zmianach, z potrzeby których kościół anglikański zdaje sobie sprawę, widzi on tylko konieczną ewolucję w kierunku uzewnętrzniania religji, sprowadzoną potrzebami i wymaganiami epoki, ale zupełnie nie uznaje w niej przenikania wpływu katolickiego.

MISJE KATOLICKIE WOBEC ISLAMU.

Pod tytułem *Islam i Misje katolickie* zebrano konferencje o misjach, które corocznie odbywają się w Instytucie Katolickim w Paryżu i wydano je w osobnej książce. Książka ta wyjawia fakt bolesny, o którym nie wie przeważna większość katolików, mianowicie znaczne postępy Islamu, zwłaszcza w Indjach i w Afryce. W Indjach naprzykład stosunek liczbowy między Hindusami a Muzułmanami, zmienia się coraz bardziej na korzyść tych ostatnich. Muzułmanie stanowią tam 22 procent mieszkańców, a zarazem

jedną trzecią mahometan całego świata. W Afryce propaganda ich wśród czarnej ludności była bardzo skuteczna, zwłaszcza naprzykład wśród anamitów i fetyszystów w zachodnio-afrykańskich kolonjach francuskich. Na tej olbrzymiej przestrzeni na 12 miljonów mieszkańców przeszło już 5 miljonów na mahometanizm, i misjonarze ze sercem ściśniętem niepokojem pytają się, jak długo wytrwa w chrześcijaństwie reszta ludności.

Tak więc praca misyjna katolicka nietylko aż do dzisiejszego dnia zupełnie nie zdobyła sobie wpływu wśród mas muzułmańskich, ale przeciwnie, islamizm ubiegł katolicyzm i zdobył pierwszy miljony pogan. Na razie, mówią misjonarze, można się tylko starać o to, by chronić od wpływu mahometan tych, których ten wpływ jaszcze nie dosięgnął.

Zresztą mahometanie nie podnieśli zdaje się poziomu moralnego swych nowych wyznawców. Choć islam zniósł najgrubsze zabobony, to obyczajów nie poprawił, a co gorzej wprowadził nastrój niechętny, czasem wprost wrogi dla Ewangelji.

Czyż więc Islamu zdobyć niepodobna? Nasi misjonarze tego nie przypuszczają, a nawet z doświadczenia twierdzą, że przeciwnie, można się do tych dusz zbliżyć, jak to pięknie mówi jedem z Ojców Białych, ks. Maréchal, podnosząc to, co w nich jest wielkiego, wiarę w jednego Boga, oraz aspiracje mistyczne. Ale nie dotrze się do tych serc przechwałkami wolnomyślnemi, ani nawet kolportażem biblji, gdyż w gruncie rzeczy są one bardzo religijne, i gorszą się niewiarą.

Do rozwiązania tych problemów potrzeba współpracy państw kolonizujących. Jednak ta współpraca nie może polegać jedynie na traktowaniu islamizmu z szacunkiem, ale na okazywaniu ścisłej sprawiedliwości i życzliwej dobroci i daniu w ten sposób wysokiego pojęcia o wierze chrześcijańskiej.

Ale czyż przykład europejczyków to pojęcie im dać może? Trzeba przyznać, że nie, i przeszkadza to bardzo pracy misjonarzy, zarówno wśród mahometan, jak wśród pogan. Czy są wierzący, czy niewierzący — poganie zawsze odnoszą się do europejczyków jako do wierzących, a osądzają ich z pogardą, gdy przechwalają się przed nimi swą niewiarą, a w sercu ich potępiają, gdy wyższość kultury europejskiej nie idzie w parze z wyższością moralną. I trzeba to wziąć pod rozwagę, by nie składać powolnego postępu w pracy misyjnej jedynie na fanatyzm świata muzułmańskiego czy pogańskiego. *Vie Catholique.*

NAWRÓCENIA. „Official Catholic Directory" przedsięwzięło próbę statystycznego ujęcia nowo nawróconych w poszczególnych diecezjach Stanów Zjednoczonych. Według danych statystycznych, podanych przez diecezje, przypadało w ubiegłym roku na jednego katolickiego kapłana 1·4 konwertytów. Ciekawym jest fakt, że słabo zaludnione prowincje południowe i zachodnie dały daleko pomyślniejsze wyniki, niż przeludnione diecezje wschodnie. W archidiecezji Santa Fè np. przypada na 97 kapłanów 1214 nawróconych. — „Universe" donosi, że irlandzki generał Bryan Mahon przeszedł na katolicyzm. Nawrócenie to wywołało w całej Anglji wielkie zainteresowanie z powodu wysokiego stanowiska generała jako członka senatu, i całej jego karjery wojskowej. Generał Mahon brał udział w wojnie Boerów i w wojnie światowej i otrzymał liczne odznaczenia. W 1921 roku wystąpił z czynnej służby i oddał się pracy dla dobra byłych żołnierzy, którzy mają w nim cennego i wiernego obrońcę i przyjaciela.

KATOLICKIE KLASZTORY W INDJACH I CHINACH. W 1900 roku przeszła pewna grupa Hindusów na katolicyzm, między nimi jeden Pandib, mianowicie uczony Upanhya Brahmabandhu. Powziął on pierwszy myśl, dziś uznaną już powszechnie, zakładania w krajach misyjnych klasztorów, które podobnie jak niegdyś w Europie mogłyby stać się ogniskami apostolstwa i kultury. Dr. Zacharias, wydawca pisma „The Week“, opracował ten plan. W Nassik, położonem 117 mil od Bombaju, które uchodzi za Benares Zachodu i posiada liczne świątynie, mają się osiedlić europejscy zakonnicy, by później założyć tam klasztor, którego zakonnicy rekrutowaliby się wyłącznie z krajowców. Nassik, jako twierdza pogaństwa, jest praktycznie nie do zdobycia dla indywidualnego apostołowania, tylko większy zakon mógłby tu skutecznie pracować. Nietylko bowiem liturgiczne obrzędy miałyby duży wpływ na tłumy wrażliwe na przejawy życia religijnego, ale badania przeprowadzone przez członków zakonu w dziedzinie filologji, filozofji i religijnych systemów Indyj nawiązywałyby stosunki z elitą umysłową w tym kraju, a mają one dla apostolstwa daleko większe znaczenie niż praca poszczególnych jednostek. Tak arcybiskup Kalkuty jak i arcybiskup Bombaju okazują wielkie zainteresowanie dla tego projektu, którego urzeczywistnieniem ma się zająć opat z Beuron.

Co do liczby krajowych klasztorów Chiny znacznie przewyższyły Indje. W okolicach Pekinu znajduje się klasztor Trapistów, liczący przeszło stu członków, przeważnie Chińczyków. Coraz to częstsze zgłoszenia skłaniają przełożonych do założenie nowego klasztoru na południe od Pekinu, któryby był złożony wyłącznie z Chińczyków i posiadał tylko tylu europejskich zakonników, ilu potrzeba do wprowadzenia tradycji zakonnej.

PIELGRZYMKA W HYDROPLANIE. Grupa genueńczyków zorganizowała pierwszą pielgrzymkę do Rzymu w aeroplanie, pod kierownictwem Stowarzyszenia kardynała Ferrari.

Wyruszywszy z Genui w sobotę 29 października, o 8-mej godzinie rano, wylądowali oni ze swego hydroplanu w trzy godziny później w Ostji i już o 1-szej godzinie byli na audiencji u Ojca św. Nazajutrz wzięli udział w wielkich uroczystościach u św. Piotra, poczem, zachwyceni pobytem, udali się powietrzną swą drogą z powrotem do Genui.

SPOŁECZNA AKCJA MŁODZIEŻY WE FRANCJI. „Vie Spirituelle“ donosi o katolickim ruchu szkolnym we Francji, który podejmuje po bohatersku walkę z całą armją niewierzących, sceptyków i obojętnych religijnie, i usunąwszy na bok wszelką politykę, zajmuje się tylko życiem religijnem w Kościele i przez Kościół. Na pierwszem miejscu stoi tu Związek katolickich studentów uniwersytetu, który liczył już w 1926 roku 31 sekcyj w 16 miastach uniwersyteckich i 6.000 członków, którzy zaraz po ukończeniu odpowiednich studjów oddają się z zapałem pracy apostolskiej i pozyskali już nowe pokolenie młodzieży dla działalności dobroczynnej towarzystw św. Wincentego à Paulo. W 220 zakładach 300 członków tego stowarzyszenia czuwa nad dziećmi w czasie pracy i zabawy; młodzi medycy założyli tam bezpłatne biura porad lekarskich; 40 uczniów wyższych szkół poświęca się dobrowolnie nauczaniu katechizmu. Związek społeczny inżynierów, liczący 4500 członków, absolwentów różnych wyższych szkół i 600 wychowanków tychże, stara się pracować w duchu katolicko społecznych idej i być naturalnym łącznikiem między kapitałem a pracą. Praktyczne urzeczywistnienie tych dążeń stanowią przedstawienia kinowe i zgromadzenia, „na które można przybyć w robotniczem ubraniu i palić fajkę“, dalej kasy robotnicze i związki chrześcijańskie. Do rezultatów tej dwuletniej pracy należą: zawieszenie komunistycznego dziennika „L'Enchaine“, dobre stosunki z robotnikami węglowymi, mimo czerwonych syndykatów, zwiększenie liczby mężczyzn przystępujących do Komunji św., żywy udział tysięcy robotników przy wyświetlaniu filmu o francuskich zakonnikach, oraz ta przed dwoma laty jeszcze zupełnie niemożliwa, a obecnie uznana za jedynie celową, akcja osobista inżynierów wśród robotników.

ILE DÓBR KOŚCIELNYCH ZAGARNĄŁ RZĄD MEKSYKAŃSKI. Pismo amerykańskie „Excelsior“ podaje jako pewną wiadomość, że rząd meksykański w ciągu jednego roku zagarnął katolickich dóbr kościelnych wartości stu miljonów Pesów (czyli około pięćdziesięciu miljonów lirów). Te zagarnięte dobra obejmują nietylko gmachy kościołów, ale także liczne poboczne budynki, w których mieściły się zabytki kościelne, szkoły parafjalne etc. Liczba tych zagarniętych przez rząd budynków kościelnych sięga do 14.000, o wartości 75 miljonów Pesów.

WIARA I NAUKA.

INSTYTUT BIBLIJNY W ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Często słyszymy o wyprawach naukowych, jakie protestanci organizują czyto na Wschód, czy szczególnie do Ziemi świętej, o podejmowanych przez nich z wielkim nakładem pracy i pieniędzy, studjach archeologicznych, w Palestynie i krajach ościennych. Wyprawy takie wyruszają czyto z Niemiec czy z Anglji, a wielki rozgłos zdobyła sobie ostatniemi czasy amerykańska, protestancka impreza, mająca na celu odszukanie arki Noego. I nasuwa się pytanie, nie pozbawlone pewnego niepokoju, czy nie jest to teren przez katolików nieco zaniedbany, czy i katolicka nauka dotrzymuje kroku tym badaniom. Odpowiedź na to pytanie, i to odpowiedź, napełniającą pociechą i radością, znajdujemy w dzienniku rzymskim *Osservatore Romano*, według którego podajemy poniżej przytoczone szczegóły.

W jesieni ubiegłego roku otwarto oddział papieskiego Instytutu biblijnego w Jerozolinie. Choć to zdarzenie utrzymano umyślnie w granicach uroczystości bardzo skromnej, zwraca ono jednak uwagę na stanowisko zajęte przez katolików na terenie studjów biblijnych w Ziemi Świętej. Na tem polu możemy bezsprzecznie stwierdzić nasze pierwszeństwo wśród licznych przedstawicielstw innych wierzeń.

To, co przedewszystkiem interesuje w Palestynie myśl katolicką, to wysiłek różnych gałęzi nauk biblijnych, skoordynowany w celu rekonstrukcji na miejscu największego dramatu, jaki przeżyła ludzkość.

Gdy porównamy różne społeczności chrześcijańskie z punktu widzenia tej pracy kulturalnej, możemy przyznać z pociechą. że zajmujemy tu pierwsze miejsce, pozostawiając współzawodników naszych daleko za sobą.

Protestanci, choć tak czynni na polu archeologji, nie są jeszcze w stanie pochwalić się instytucją, zorganizowaną w celu objęcia całokształtu wszystkich nauk religijnych. Mają wprawdzie różne tego rodzaju projekty na przyszłość, ale na razie muszą się w praktyce zadowolnić krótkotrwałemi wycieczkami swoich badaczy do Palestyny.

Schizma Wschodnia jest odnośnie do tej sprawy w jeszcze gorszem położeniu. Czyto pod względem szkół, czy wydawnictw o charakterze ściśle biblijnym, żadne z ich ugrupowań nie odznacza się niczem wybitnem.

Katolicy zaś posiadają nie mniej, niż trzy instytuty, które przedstawiają tyleż instytucyj dla studjów biblijnych w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Pierwszym z nich jest Szkoła biblijna Ètienne, prowadzona przez Dominikanów; może się ona pochlubić tem, że pierwsza odważyła się na ten wysiłek, z ogólnie znanym praktycznym wynikiem. Obecnie walczy już kilkadziesiąt lat w pierwszych szeregach w sprawie obrony i rozpowszechnienia myśli katolickiej na terenie nauk, mających związek z Pismem

Świętem. Jej badania, wydawnictwa i wykłady wydały niezliczone owoce na polu nauki i kultury.

Drugim instytutem jest obecnie otwarty Instytut Biblijny, którym podobnie jak i w Rzymie, kierują Jezuici. Instytut Biblijny założył w r. 1909 papież Pius X. Wkrótce, bo po czterech latach istnienia tego Instytutu, powzięto myśl założenla jego filji w Jerozolimie. Pewna grupa studentów uprosiła przed ostatecznem ukończeniem studjów, by zorganizowano podróż do Ziemi Świętej, któraby miała znaczenie nauki praktycznej uzupełniającej. Niektórzy wypowiadali pragnienie spędzenia na Wschodzie przynajmniej około dziesięciu miesięcy.

Wkrótce od układania planów przyszło do przygotowań konkretnych. Po długich wahaniach co do wyboru miejsca dla nowej filji Papieskiego Instytutu, wybrano, zwłaszcza z powodu interwencji Piusa X, Jerozolimę.

W r. 1913 wysłali Jezuici pierwszą grupę profesorów i studentów do Palestyny i już następnego roku było wszystko gotowe do budowy nowej siedziby, kiedy tymczasem wybuchła wojna. Gdy tylko jednak przycichła ta straszna światowa zawierucha, wznowił Benedykt XV żądanie swego poprzednika. Jednakowoż trudności były duże, a zwiedzanie Wschodu mogło się także odbywać w czasie wakacyj, i na tak krótki czas pobytu nie potrzeba było osobnej siedziby.

Ale powrót do normalnych wyższych kursów w studjach teologicznych i nieustanny wzrost liczby studentów, który w pierwszych powojennych latach bardzo się zaznaczył, wysunęły tę sprawę na pierwszy plan.

I dziś nowa siedziba w Jerozolimie jest faktem dokonanym. Jest to wspaniały pałac, którego cel jest bardzo prosty. Istnieje tylko jeden Papieski Instytut Biblijny: dwa domy, w Rzymie i Jerozolimie, są tylko częściami tej samej instytucji. W Rzymie nauka teoretyczna, w Jerozolimie praktyczna.

Wystawiając ten oddział — mówił ks. Mallon, jego kierownik, znany archeolog i profesor egiptologji w watykańskim instytucie biblijnym w Rzymie, uświadamia sobie Papieski Instytut Biblijny, że wypełnia swój obowiązek, któregoby nie mógł opuścić bez zdrady swego posłannictwa. I wypełniając program, który mu nakreśliła najwyższa władza kościelna, pragnie ze swej strony przyczynić się tylko wedle sił do obrony i rozpowszechniania prawdy objawionej.

Trzecim instytutem dla wyższych studjów biblijnych jest wyższa szkoła Pisma św., otwarta znowu od niedawna, którą prowadzą w swym klasztorze Ubiczowania Franciszkanie. Wykłady rozpoczęły się zupełnie cicho, bez żadnych ceremonij, ale są już faktem i radosną rzeczywistością. Franciszkanie wybrali drogę pośrednią między Dominikanami i Jezuitami, to znaczy, podwoili kursy w swym Instytucie św. Antoniego w Rzymie, w ten sposób, że ich studenci pierwsze dwa lata studjów przebędą w Rzymie, a dwa ostatnie w Jerozolimie.

STYGMATY I WIEDZA LEKARSKA.

Stygmaty św. Franciszka stanowią jedną z tych kwestyj, które najżywiej zajmowały zawsze opinję, tak katolicką jak i niekatolicką.

Nazajutrz po śmierci Swiętego stwierdził je Brat Eliasz w liście rozesłanym całemu zakonowi, a ich rzeczywistość potwierdził następnie Tomasz z Celano, potem brat Leon, sam wreszcie św. Bonawentura, którego słów używa Kościół na dzień uroczystości Stygmatów, dnia 17 września.

Krytyka racjonalistyczna podała jednakże w wątpliwość wartość historyczną tych świadectw, zaprzeczyła cudowności faktu, jednego z najbardziej niezwykłych w dziejach ludzkości.

I tak w XIV wieku nieprzyjaciele wiary starali się dowieść, że stygmaty św. Franciszka z Assyżu wywołane były u niego potęgą wyobraźni, i zaczęli przeprowadzać szczegółowe badania nad chorymi nerwowo, u których można było spotkać zjawiska, które uważali za podobne, i na ich podstawie wyciągnęli wniosek, że w chorobliwej naturze Świętego należy szukać przyczyny stygmatów.

Jak dziś stoi ta sprawa, dowiadujemy się ze świeżo wydanych zeszytów *Dictionnaire de la Foi* (Słownika Wiary, Beauchesne, Paryż), gdzie znajduje się studjum o stygmatach. Autorem jego był Leon Le Monnier, śmierć jednak przerwała mu pracę, którą trzeba było uzupełnić, zwłaszcza z punktu widzenia współczesnej medycyny. Powierzono to doktorowi Robertowi Van der Elst. Wykłady jego w Instytucie katolickim, oraz rozliczne publikacje w kwestjach najtrudniejszych w sprawach cudowności przyrodzonej, djabelskiej czy boskiej, wskazywały na niego, jako na najbardziej odpowiedniego pod tym względem. Jego krytyka współczesnych hipotez, chcących tłumaczyć stygmaty zapomocą zaburzeń nerwowych, zadowoli najwięcej wymagających, dzięki swej naukowości, doskonałej jasności i ścisłości wiadomości z psychjatrji.

Nie trzeba przedewszystkiem zapominać, jak wyglądały stygmaty świętego Franciszka: „Jego ręce i nogi, mówi Celano, były w środku przebite gwoździami. Głowa tych gwoździ znajdowała się wewnątrz rąk i na wyższej części stopy. Wewnątrz rąk okrągłe, rozszerzały się one na zewnątrz i krańce ich były zgięte, jakby spłaszczone pod młotem. Tak samo było i na stopach“. „Jakże cudowną było rzeczą oglądać w pośrodku rąk i stóp, nie otwory zrobione przez gwoździe, ale same gwoździe, utworzone z jego ciała, a mimo to czarne, jak żelazo. Nie budziły one zgrozy w patrzących; przeciwnie, nadawały one ciału wielu piękna i wdzięku, jak to bywa z kwadratami czarnego marmuru, umieszczonemi w posadzce z białego marmuru“.

„Gwoździe, utworzone z ciała Swiętego, zdawały się należeć do tego ciała, i kiedy naciskało się je z jednej strony, one wychodziły z drugiej“.

Jakże daleko stąd do mniej lub więcej powierzchownych erozyj, jakie znaleść można u niektórych chorych nerwowo, czyli, jak niegdyś mówiono, u histeryków.

„Co się tyczy fałszywego naśladownictwa, mówi wyraźnie Van der Elst, cóż nam pokazano? Czy fakta autentyczne? Zapewne; czy zajmujące?

Tak; czy rzadkie? Istotnie. Ale jakie fakta? Czy przerwanie naczyń krwionośnych, które możnaby było stwierdzić? Rzadko, lecz czasami tak; czy ich nienormalne rozszerzenie? To już częściej; czy wszystko na zawołanie? Tak; czy fakta sączenia się kropli krwi przez pory skóry? Rzeczywiście; czy wreszcie fakta przerywania się naskórka z nagłą i równoczesną przerwą naczyń krwionośnych? Tu już nie można powiedzieć tak...“

Następuje bardzo ścisłe studjum o zjawiskach, tyczących się nerwów, kierujących ruchami naczyń krwionośnych, u jednostek normalnych i u newropatów, później przegląd spostrzeżeń z zakresu zaburzeń tych nerwów, krwawych potów i wnioski z tych badań (wszystko poparte dowodami), które stwierdzają faktycznie, że nie zaobserwowano nigdy krwotoków nerwowych. Zresztą, gdyby nawet w przyszłości okazała się możliwość istnienia rzeczywiście naturalnych stygmatów, różniłyby się one zasadniczo od stygmatów nadprzyrodzonych. Nie możemy oprzeć się tu chęci przytoczenia dosłownie słów Van der Elsta:

„Nie jesteśmy weterynarzami: leczymy chorych, złożonych z ciała i duszy. Nie sądzimy, byśmy mieli prawo, zajmując się jednem, ignorować drugie, i myślimy nawet za przykładem niezaprzeczonych mistrzów, że to leży w interesie chorych, że to jest naszym obowiązkiem. Sposób cierpienia zajmuje nas więcej niż samo cierpienie: lekarz, którzy na to nie zważa, umniejsza swój autorytet.

„Stygmaty naturalne, jak i wszystkie zjawiska z dziedziny patologji nerwowej, byłyby tylko zaburzeniami bezpłodnemi, oszukańczemi, wyczerpującemi... pochłaniałyby bezpożytecznie całą energję danych osobników, a w dodatku zagrażałyby rany stygmatów życiu, a nie byłyby może tak bardzo bolesnemi, jak i tyle innych cierpień histerycznych“.

Przeciwnie... „Cierpienia stygmatyków (nadprzyrodzonych) mają charakter heroizmu i pokory. Są to oznaki, których szpitale wywołać nie potrafią, nawet można powiedzieć, że umysłowość ich klijentów nie umiałaby się do nich dostosować. Cierpienie stygmatyków ma prócz tego charakter łaski, której istotą jest współczucie dla Chrystusa i uczestniczenie w Jego cierpieniach; to też niema tu miejsca dla pychy: nie można tego cierpienia pragnąć, ani wystawić na pokaz, odczuwa się je długo i trwa ono jeszcze, gdy rana jest już tylko w duszy...“

Rzadko wybiegają z pod pióra lekarza, przemawiającego jako lekarz, takie słowa, i trudno o bardziej wzruszające zakończenie powyższego artykułu: „W waszej szkole, o błogosławieni cierpiący, myśli się o człowieku tylko w stosunku do Boga. Wasze cierpienie nie ukazuje się jako symptom, lecz jako środek zaradczy. Nie podobna go uleczyć ale ono leczy samo... Przypomina ono testament Kalwarji, którego jest owocnem dziedzictwem, i uczy świat o znaczeniu cierpienia, którego nie zdołała odgadnąć pycha stoicka; uczy ono, że ponad pogardę cierpienia, lub wystawianie go na pokaz, jest coś bardziej wspaniałomyślnego i ożywczego, mianowicie użytkowanie go...“.

Doprawdy, wszyscy wierzący mają prawo być dumnymi z odrodzenia katolickiej wiedzy lekarskiej. *Vie Catholique.*

dążą pragnieniem do zdobycia tego, czego im brak, a te, które to posiadają, spoczywają w niem. Tego więc nie może brakować pierwszemu bytowi, którym jest Bóg. Skoro więc jest On rozumny, jest w Nim wola, przez którą ma upodobanie w swoim bycie i w swojej dobroci.

Podobnie. Rozumienie im jest doskonalsze, tem więcej zadowolenia daje rozumiejącemu. Lecz Bóg rozumie i Jego rozumienie jest najdoskonalsze, jak powyżej wykazano (R. XLIV, XLV). Zatem rozumienie daje Mu najwięcej zadowolenia. Zadowolenie zaś rozumowe istnieje przez wolę, jak zadowolenie umysłowe przez poruszenie pożądania zmysłowego. Jest więc wola w Bogu.

Oprócz tego. Forma rozważana przez umysł nie porusza, ani niczego nie powoduje inaczej, jak za pośrednictwem woli, której przedmiotem jest cel i dobro, i która rzecz porusza do działania. Stąd umysłu spekulatywnego nie porusza; ani go też nie porusza czysta wyobraźnia bez władzy oceniającej. Lecz forma umysłu bożego jest przyczyną ruchu i bytu w innych rzeczach, porusza bowiem rzeczą przez umysł, jak to później się wykaże (Ks. II, r. XXIV). Musi więc Bóg mieć wolę.

Podobnie. Wśród władz poruszających u istot rozumnych pierwszą znachodzi się wolę, dlatego, że wola stosuje każdą możność do swego czynu, rozumiemy bowiem dlatego, że chcemy, i wyobrażamy sobie dlatego, że chcemy, i tak dalej. A dzieje się tak dlatego, że przedmiotem jej jest cel, chociaż umysł nie sposobem przyczyny sprawczej i poruszającej, ale sposobem przyczyny celowej porusza wolę, przedstawiając jej przedmiot, którym jest cel. Dlatego jest przedewszystkiem właściwością pierwszego poruszającego, by miał wolę.

Oprócz tego. *Wolnem jest to, co jest przyczyną siebie samego* (I *Metaph.*), i tak wolne zgadza się z pojęciem tego, co istnieje samo przez się. Wola zaś przedewszystkiem posiada wolność działania, o ile bowiem ktoś działa z wolnej woli, mówi się, że wolny jest w spełnianiu każdej czynności. Dlatego jest rzeczą szczególnie właściwą, by pierwszy czynnik działał przez wolę,

skoro jest Jego szczególną właściwością, że działa Sam od Siebie.

Co więcej. Znachodzimy w rzeczach, że zawsze cel i czynnik działający dla celu należą do jednego porządku rzeczy; stąd i cel najbliższy, który jest proporcjonalny do czynnika działającego, podpada pod ten sam gatunek co czynnik, zarówno w rzeczach naturalnych, jak w sztucznych; forma sztuki bowiem, przez którą działa pracownik, jest gatunkiem formy będącej w materji, która jest celem pracownika; i forma ognia rodzącego, którą ogień działa, należy do tego samego gatunku co forma ognia zrodzonego, która jest celem rodzenia (R. LXXII). Z Bogiem zaś nic nie jest współrzędne jakoby należąc do tego samego porządku rzeczy, jak tylko On Sam; inaczej byłoby kilka pierwszych bytów, a wykazano powyżej (R. XLII), że jest przeciwnie. Jest On zatem pierwszym działającym dla celu, którym jest On Sam. Jest On więc nietylko celem pożądania, lecz Sam Siebie pożąda, że tak powiem, jako celu. A skoro jest rozumny, pożądaniem rozumowem, którem jest wola. Zatem w Bogu jest wola.

Tę zaś wolę bożą wyznają świadectwa Pisma świętego, powiedziano bowiem w *Psalmie* CXXXIV, 6: *Wszystko, co jedno chciał Pan, uczynił.* I *Rzym.* IX, 19: *Któż się sprzeciwi woli Jego?*

ROZDZIAŁ LXXIII.

ŻE WOLA BOGA JEST JEGO ISTOTNOŚCIĄ.

Z tego zaś okazuje się, że wola Jego nie jest czem innem od Jego istotności.

Jest bowiem własnością Boga, że ma wolę, skoro jest rozumny, jak to wykazano (R. poprz.). Rozumnym zaś jest przez Swoją istotność, jak to powyżej wykazano (R. XLV, XLVI). A więc i chce przez Swą istotność. Zatem wola Boga jest Jego istotnością.

Dalej. Jak rozumienie jest doskonałością rozumiejącego, tak i chcenie chcącego; obydwie te czynności pozostają bo-

wiem w działającym, a nie przechodzą na coś doznającego, jak naprzykład ogrzewanie. Lecz rozumienie Boga jest Jego bytem, jak tego dowiedziono powyżej (R. XLV), dlatego, że skoro byt boży sam w sobie jest najdoskonalszy, nie dopuszcza żadnej dodatkowej doskonałości, jak tego dowiedziono powyżej (R. XXIII, R. XXVIII). Więc i chcenie boże jest Jego bytem. Zatem i wola Boga jest Jego istotnością.

Co więcej. Skoro każdy czynnik działa, o ile jest w czynie, musi Bóg, który jest czystym czynem, działać przez Swą istotność. Chcenie zaś jest pewnem działaniem Boga. Musi więc Bóg chcieć przez Swą istotność. Jego wola jest więc Jego istotnością.

Podobnie. Gdyby wola była czemś dodanem do substancji bożej, skoro substancja boża jest czemś w bycie zupełnem, wynikałoby stąd, że wola do niej byłaby dodana, jakby przypadłość do podmiotu; wynikałoby stąd, że substancję bożą do niej się przyrównuje jak możność do czynu, i że w Bogu jest złożenie. A dowiedziono powyżej (R. XVI, XVIII, XXIII), że rzecz się ma przeciwnie. Nie jest więc możliwem, by wola boża była czemś dodanem do istotności bożej.

ROZDZIAŁ LXXIV.

ŻE ISTOTNOŚĆ BOŻA JEST GŁÓWNYM PRZEDMIOTEM WOLI BOŻEJ.

Z tego zaś wynika dalej, że głównym przedmiotem woli Boga jest Jego istotność.

Dobro bowiem zrozumiane jest przedmiotem woli, jak powiedziano (R. LXXII). Tem zaś, co Bóg przedewszystkiem rozumie, jest istotność boża, jak to okazano powyżej (R. XLVIII). Istotność boża więc jest głównym przedmiotem woli bożej.

Podobnie. Przedmiot pożądania przyrównuje się do pożądania, jak poruszające do poruszanego, jak to powiedziano

powyżej (R. XLIV). I podobnie ma się przedmiot chcenia do woli, skoro wola należy do rodzaju władz pożądających. Jeśli więc wola boża ma inny jakiś główny przedmiot niż samą istotność Boga, wynika stąd, że coś innego jest wyższe od woli bożej, i to ją porusza. A twierdzenia przeciwnego dowiedziono poprzednio (R. poprz.).

Oprócz tego. Główny przedmiot woli jest dla każdego chcącego przyczyną chcenia; gdy bowiem mówimy: *Chcę chodzić, abym wyzdrowiał,* uważamy, że podajemy przyczynę; a na pytanie: *Dlaczego chcesz wyzdrowieć,* postępuje się w wyznaczaniu przyczyn aż do ostatecznego końca, który jest głównym przedmiotem chcenia, i który sam przez się jest przyczyną chcenia. Jeśli więc Bóg przedewszystkiem chce czegoś innego niż Siebie, wynika stąd, że coś innego jest przyczyną Jego chcenia. Lecz chcenie Jego jest Jego bytem, jak to wykazano (tamże). Co innego więc będzie przyczyną Jego bytu. A to sprzeciwia się pojęciu pierwszego bytu.

Dalej. Dla każdego chcącego tem, czego on chce przedewszystkiem, jest jego ostateczny cel; celu bowiem pragnie się dla niego samego, i z powodu niego inne rzeczy stają się przedmiotem woli. Ostatecznym zaś celem jest sam Bóg, gdyż jest On najwyższem Dobrem, jak to okazano powyżej (R. XLI). Sam więc jest głównym przedmiotem Swojej woli.

Co więcej. Każda władza stoi w stosunku równości do głównego swego przedmiotu; władzę rzeczy mierzy się bowiem w odniesieniu do przedmiotów, jak to widać u Filozofa w I *Caeli et Mundi*. Wola zatem stoi w stosunku równości do swego głównego przedmiotu, i podobnie rozum a także zmysł. W stosunku zaś równości do woli Boga stoi tylko Jego istotność. Zatem głównym przedmiotem woli bożej jest istotność boża.

Skoro zaś istotnością Boga jest Jego rozumienie i wszystko inne, o czem się mówi, że w Nim jest, to jest dalej jasnem, że tym samym sposobem Bóg przedewszystkiem chce rozumieć, chcieć, być jednym i tak dalej.

ROZDZIAŁ LXXV.

ŻE BÓG CHCĄC SIEBIE, CHCE TAKŻE INNYCH RZECZY.

Stąd zaś można wykazać, że chcąc Siebie, chce także innych rzeczy.

Kto bowiem chce celu przedewszystkiem, ten chce także środków do celu, ze względu na cel. Bóg zaś jest ostatecznym celem rzeczy, jak poniekąd widać z tego, co powiedziano powyżej (R. poprz.). Ponieważ więc chce Swego istnienia, chce także innych rzeczy, które są skierowane do Niego, jako do celu.

Podobnie. Każda rzecz pragnie doskonałości dla tego, czego pragnie i co kocha dla niego samego; pragniemy bowiem, by rzeczy, które kochamy dla nich samych, były jak najlepsze, i by się zawsze udoskonalały i pomnażały, o ile to tylko możliwe. Bóg zaś chce Swojej istotności i kocha ją dla niej samej; nie może zaś ona sama przez się wzrastać ani się pomnażać, jak to widać z tego, co powiedziano powyżej (R. XLII); lecz może się tylko pomnażać odnośnie do Swego podobieństwa, w którem uczestniczy wiele rzeczy (R. XXIX). Bóg więc chce wielości rzeczy, dlatego, że chce i kocha Swą istotność i doskonałość.

Co więcej. Jeśli ktoś kocha jakąś rzecz samą przez się i ze względu na nią samą, wynika stąd, że kocha wszystko, w czem się ona znachodzi, jak naprzykład kto lubi słodycz dla niej samej, musi lubieć wszystkie słodkie rzeczy. Lecz Bóg chce i kocha byt swój sam przez się i dla niego samego, jak to okazano powyżej (R. poprz.). Każdy zaś inny byt jest pewnem uczęstnictwem przez podobieństwo w Jego bycie, jak poniekąd widać z tego, co powiedziano powyżej (R. XXIX). Wynika więc stąd, że Bóg z tego samego, że chce i kocha Siebie, chce i kocha inne rzeczy.

Dalej. Bóg, chcąc Siebie, chce wszystkiego, co w Nim jest. Wszystkie zaś rzeczy w pewien sposób przez właściwe

idee uprzednio w Nim istnieją, jak to wykazano powyżej (R. LIV). Bóg zatem, chcąc Siebie, chce także innych rzeczy.

Podobnie. Im czyjaś moc jest doskonalsza, tem jego przyczynowość rozciąga się na więcej rzeczy i na odleglejsze, jak to powiedziano powyżej (R. LXX). Przyczynowość zaś celu polega na tem, że z powodu niego pragnie się innych rzeczy. Im więc cel jest doskonalszy i bardziej upragniony, na tem więcej rzeczy rozciąga się wola chcącego celu, w odniesieniu do owego celu. Istotność zaś boża jest najdoskonalszą jako pojęcie dobroci i celu. Przedewszystkiem więc rozciągnie swą przyczynowość na wiele rzeczy, by z jej powodu wiele rzeczy stało się przedmiotem woli przedewszystkiem u Boga, który jej według całej Swej mocy chce doskonale.

Oprócz tego. Wola idzie za rozumem. Lecz Bóg rozumem Swoim pojmuje przedewszystkiem Siebie i w Sobie rozumie inne rzeczy (R. XLIX). Podobnie więc przedewszystkiem chce Siebie, i chcąc Siebie, chce wszystkich innych rzeczy.

Potwierdza to zaś także powaga Pisma św. Powiedziano bowiem *Ks. Mądrości* XI, 25: *Miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił.*

ROZDZIAŁ LXXVI.

ŻE BÓG JEDNYM CZYNEM WOLI CHCE SIEBIE I INNYCH RZECZY.

Gdy się to udowodni, wynika stąd, że Bóg jednym czynem woli chce Siebie i innych rzeczy.

Każda bowiem władza jednem działaniem lub jednym czynem zwraca się do przedmiotu i do formalnego pojęcia przedmiotu; jak naprzykład tem samem wejrzeniem widzimy światło i barwę, która staje się widzialną w czynie przez światło. Gdy zaś chcemy czegoś tylko z powodu celu, to, czego się pragnie z powodu celu, otrzymuje pojęcie rzeczy chcianej od

celu; i tak cel się do niego przyrównuje jak pojęcie formalne do przedmiotu, jak naprzykład światło do barwy. Skoro więc Bóg wszystkich innych rzeczy chce ze względu na Siebie jako ze względu na cel, jak to wykazano (R. poprz.), zatem jednym czynem woli chce Siebie i innych rzeczy.

Co więcej. Co się poznaje i czego się pragnie doskonale, poznaje się i pragnie się tego odnośnie do wszystkich jego właściwości. Właściwością zaś celu jest nietylko to, że się go pragnie samego przez się, lecz także to, że z powodu niego inne rzeczy stają się pożądane. Kto więc doskonale pragnie celu, pragnie go obydwoma sposobami. Lecz nie można przyjąć czynu woli Boga, którymby chciał Siebie, a nie chciał Siebie doskonale, gdyż niema w Nim nic niedoskonałego (R. XXVIII). Każdym więc czynem, którym Bóg Siebie chce, chce Siebie absolutnie, a innych rzeczy z powodu Siebie. Innych zaś rzeczy od Siebie chce tylko, o ile chce Siebie, jak tego dowiedziono (R. poprz.). Wynika więc stąd, że Siebie i innych rzeczy chce nie różnemi czynami woli, ale jednym i tym samym czynem.

Co więcej. Jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. LVII), w czynie władzy poznawczej zachodzi wnioskowanie wtedy, gdy osobno poznajemy zasady i z nich dochodzimy do wniosków; gdybyśmy bowiem w samych zasadach ujrzeli wnioski, poznając same zasady, nie byłoby to wnioskowaniem, jak naprzykład nie jest wnioskowaniem, gdy coś widzimy w zwierciedle. Jak się zaś mają zasady do wniosków w zagadnieniach spekulatywnych, tak się ma cel do rzeczy służących do celu, w sprawach działania i pożądania; jak bowiem poznajemy wnioski przez zasady, tak od celu pochodzi pożądanie i wykonywanie tych rzeczy, które są dla celu. Jeśli więc ktoś chce osobno celu i środków do celu, będzie w jego woli pewne roztrząsanie. Tego zaś w Bogu być nie może, skoro jest poza wszelkim ruchem (R. XIII). Wynika więc stąd, że równocześnie i tym samym czynem woli Bóg chce Siebie i innych rzeczy.

Podobnie. Skoro Bóg chce Siebie zawsze, jeśliby innym

czynem chciał Siebie, a innym innych rzeczy, wynikałoby stąd, że są w Nim równocześnie dwa czyny woli. A to jest niemożliwe, gdyż w jednej pojedynczej mocy niema naraz dwóch działań.

Oprócz tego. W każdym czynie woli przedmiot woli ma się do chcącego tak, jak się ma poruszające do rzeczy poruszanej. Jeśli więc jest jakiś czyn woli bożej, którym Bóg chce innych rzeczy od Siebie, odmienny od czynu woli, którym chce Siebie, będzie w Nim coś innego poruszającego wolą bożą. A to jest niemożliwe.

Co więcej. Chcenie Boga jest Jego bytem, jak tego dowiedziono (R. LXXIII). Lecz w Bogu jest tylko jeden byt. Zatem jest w Nim tylko jedno chcenie.

Podobnie. Chcenie jest właściwością Boga odnośnie do tego, że jest rozumny (R. LXXII). Jak więc jednym czynem rozumie Siebie i inne rzeczy, według tego, że istotność Jego jest wzorem wszystkiego (R. XLIX), tak jednym czynem chce Siebie i innych rzeczy, o ile dobroć Jego jest powodem wszelkiej dobroci.

ROZDZIAŁ LXXVII.

ŻE WIELOŚĆ RZECZY, KTÓRYCH BÓG CHCE, NIE SPRZECIWIA SIĘ POJEDYNCZOŚCI BOŻEJ.

Z tego zaś wynika, że wielość rzeczy, których Bóg chce, nie sprzeciwia się jedności i pojedynczości substancji bożej.

Czyny bowiem rozróżnia się wedle przedmiotów. Gdyby więc mnogość rzeczy, których Bóg chce, wprowadzała w Nim jakąś wielość, wynikałoby stąd, że jest w Nim nietylko jeden czyn woli. To zaś sprzeciwia się temu, co okazano powyżej (R. poprz.).

Podobnie. Wykazano (R. LXXV), że Bóg chce innych rzeczy o tyle, o ile chce Swojej dobroci. W ten więc sposób przyrównuje się niektóre rzeczy do Jego woli, w jaki je obejmuje Jego dobroć. Lecz wszystko jest jednem w Jego dobroci, różne

rzeczy są w Nim bowiem według Jego sposobu, mianowicie *materjalne niematerjalnie, a mnogie jako jedność,* jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. LVIII). Wynika więc stąd, że wielość rzeczy, których Bóg chce, nie powiela substancji bożej.

Oprócz tego. Rozum boży i wola boża są jednakowo pojedyncze, gdyż jedno i drugie jest substancją bożą, jak tego dowiedziono (R. XLV. LXXIII). Wielość zaś rzeczy rozumianych nie wprowadza wielości w istotność bożą ani złożenia w Jego rozum (R. LI i następne). Zatem i wielość rzeczy, których Bóg chce, nie wprowadza ani wielości w istotność bożą, ani złożenia w Jego wolę.

Co więcej. Ta jest różnica między poznaniem a pożądaniem, że poznanie dokonuje się przez to, iż przedmiot poznany jest w pewien sposób w poznającym, w pożądaniu zaś tego niema, lecz naodwrót, pożądanie odnosi się do rzeczy pożądanej, której pożądający szuka, lub w której spoczywa. I z tego powodu dobro i zło, odnoszące się do pożądania, są w rzeczach; prawdziwe zaś i fałszywe odnoszące się do poznania, są w umyśle, jak to mówi Filozof w VI *Metaph.* Nie sprzeciwia się zaś pojedynczości jakiejś rzeczy, by się odnosiła do wielu przedmiotów, gdyż i jedność jest podstawą wielu liczb. Wielość zatem rzeczy, których Bóg chce, nie sprzeciwia się Jego pojedynczości.

ROZDZIAŁ LXXVIII.

ŻE WOLA BOŻA ROZCIĄGA SIĘ NA POSZCZEGÓLNE DOBRA.

Z tego widać także, że nie trzeba mówić, dla zachowania pojedynczości bożej, iż chce innych dóbr w pewien ogólny sposób, o tyle, że chce być początkiem dóbr, które mogą z Niego wypływać, a nie chce ich w poszczególny sposób.

Chcenie bowiem jest według porównania chcącego do rzeczy, której on chce. Pojedynczość zaś boża nie zabrania porównywać Boga do wielu rzeczy, nawet poszczególnych,

mówi się bowiem, że Bóg jest najlepszy, albo pierwszy, także w odniesieniu do poszczególnych rzeczy. Pojedynczość Jego więc nie zabrania, by chciał innych rzeczy od Siebie nawet każdej z osobna i poszczególnie.

Podobnie. Wolę bożą przyrównuje się do innych rzeczy według tego, że one uczestniczą w dobroci przez skierowanie do dobroci bożej, która jest dla Boga przyczyną Jego chcenia (R. LXXV). Nietylko zaś powszechność dóbr, lecz i każde poszczególne z nich otrzymuje dobroć od dobroci bożej, zarówno jak byt. Wola boża więc rozciąga się na poszczególne dobra.

Co więcej. Według Filozofa w XI *Metaph.* znachodzi się we wszechświecie dwojakie dobro porządku; jedno polegające na tem, że cały wszechświat skierowany jest do tego, co jest poza wszechświatem, jak wojsko skierowane jest do wodza; drugie, polegające na tem, że części wszechświata odnoszą się do siebie wzajemnie, jak i części wojska. Drugi zaś porządek jest dla pierwszego. Bóg zaś, przez to, że chce Siebie jako celu, chce innych rzeczy, które są do Niego skierowane jako do celu, jak tego dowiedziono (R. LXXV). Chce zatem dobra porządku całego wszechświata, skierowanego do Siebie, oraz dobra porządku wszechświata, odnośnie do wzajemnego stosunku jego części. Dobro zaś porządku powstaje z dóbr poszczególnych. Chce więc także dóbr poszczególnych.

Oprócz tego. Jeśli Bóg nie chce poszczególnych dóbr, z których się składa wszechświat, to wynika stąd, że we wszechświecie dobro porządku jest przypadkowe, nie jest bowiem możliwem, by jakaś część wszechświata układała wszystkie poszczególne dobra w porządek wszechświata; lecz może to uczynić tylko powszechna przyczyna całego wszechświata, a tą jest Bóg, który działa przez Swą wolę, jak się to później okaże (Lib. II, R. XXIII). Jest zaś niemożliwem, by porządek wszechświata był przypadkowy, gdyż wynikałoby stąd, że tem bardziej i wszystkie późniejsze rzeczy zależą od przypadku. Wynika więc stąd, że Bóg chce także dóbr poszczególnych.

Co więcej. Dobro zrozumiane, jako takie jest przedmiotem woli (R. LXXII). Lecz Bóg rozumie także dobra poszczególne, jak tego dowiedziono powyżej (R. LXV). Chce zatem także dóbr poszczególnych.

Potwierdza to zaś powaga Pisma, które w *Ks. Rodzaju* 1 okazuje upodobanie woli bożej w poszczególnych dziełach, mówiąc: *Widział Bóg, że światłość była dobra,* i podobnie o innych dziełach, a później o wszystkich razem: *Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre.*

ROZDZIAŁ LXXIX.

ŻE BÓG CHCE NAWET TYCH RZECZY, KTÓRYCH JESZCZE NIEMA.

Jeśli zaś chcenie jest przez porównanie chcącego do rzeczy chcianej, możeby się mogło komuś wydawać, że Bóg chce tylko tych rzeczy, które są; rzeczy bowiem stojące w pewnym do siebie stosunku, muszą istnieć równocześnie, a jeśli jedną się usunie, usuwa się i drugą, jak tego naucza Filozof. Jeśli więc chcenie jest przez porównanie chcącego do rzeczy chcianej, można chcieć tylko tych rzeczy, które istnieją.

Oprócz tego. *Wola* odnosi się do rzeczy chcianych, jak *przyczyna i stwórca.* Nie można zaś nawet Boga nazwać Stwórcą, lub Panem lub Ojcem, jak tylko w odniesieniu do tych rzeczy, które są. Zatem nie można też powiedzieć, by chciał czego innego, niż to, co jest.

Z tego zaś możnaby dalej wnioskować, że jeśli wola boża jest niezmienna, jak i Jego byt, i chce tylko tych rzeczy, które są w czynie, to Bóg chce tylko tego, co jest zawsze.

Na te zaś zarzuty odpowiadają niektórzy, że te rzeczy, które nie istnieją same w sobie, istnieją w Bogu i w Jego umyśle. Stąd nic nie przeszkadza, by Bóg chciał także tych rzeczy, które nie istnieją same w sobie, o ile one w Nim istnieją.

Ta odpowiedź jednak nie wydaje się wystarczającą. Według tego bowiem mówi się o każdym chcącym, iż czegoś chce, że wola jego zwraca się do przedmiotu chcenia. Jeśli więc wola boża nie zwraca się do przedmiotu chcenia, który nie istnieje inaczej, jak tylko o tyle, że jest w Bogu, lub w Jego umyśle, wynika stąd, że Bóg nie chce tego przedmiotu inaczej, jak tylko dlatego, że chce, by on istniał w Nim, czyli w Jego umyśle. Tego zaś nie chcą powiedzieć ci, którzy podają powyższe argumenty; lecz tylko, że Bóg chce, by istniały także same w sobie te rzeczy, których jeszcze niema.

Dalej, jeśli się odnosi wolę do rzeczy chcianej przez jej przedmiot, którym jest dobro zrozumiane, umysł zaś nietylko rozumie, że dobro w nim istnieje, lecz, że ono istnieje także we własnej naturze, i wolę trzeba będzie przyrównać do przedmiotu chcenia nietylko odnośnie do tego, że jest w poznającym, lecz także według tego, że jest sam w sobie.

Powiedzmy więc, że skoro dobro poznane porusza wolę, musi samo chcenie pójść za warunkami poznawania, jak naprzykład i ruchy innych rzeczy poruszanych idą za warunkami poruszającego, który jest przyczyną ruchu. Stosunek zaś poznającego do rzeczy poznawanej następuje po jej poznaniu, przez to bowiem odnosi się poznający do rzeczy poznanej, że ją poznaje. Poznający zaś nietylko o tyle poznaje rzecz, o ile ona w nim jest, lecz także o ile jest we własnej swej naturze; nietylko bowiem poznajemy, że rzecz rozumiemy, to znaczy, że ta rzecz jest w umyśle, lecz także, że ona jest, lub była, lub będzie we własnej swej naturze. Chociaż więc wtedy rzecz ta istnieje tylko w poznającym, to jednak stosunek idący za poznaniem, ma się do rzeczy nie odnośnie do tego, że jest w poznającym, lecz odnośnie do tego, że istnieje we własnej naturze, którą poznający poznaje.

Stosunek więc woli bożej do rzeczy nie istniejącej odnosi się do tego, że ta rzecz istnieje we własnej naturze według jakiegoś czasu, a nietylko do tego, że istnieje w Bogu poznającym. Bóg więc chce, by rzecz, której teraz niema,

istniała co do jakiegoś czasu, a nietylko chce, by On ją jedynie poznawał.

Niema też podobieństwa do stosunku chcącego i rzeczy chcianej, ani stwórcy do stworzenia, ani twórcy do rzeczy utworzonej, lub Pana do poddanego mu stworzenia. Chcenie bowiem jest czynnością pozostającą w chcącym, stąd nie domaga się pomyślenia czegoś istniejącego na zewnątrz. Lecz zrobić, i stworzyć, i rządzić oznaczają czynność, kończącą się na zewnętrznym skutku, bez istnienia którego nie można pomyśleć tego rodzaju czynności.

ROZDZIAŁ LXXX.

ŻE BÓG Z KONIECZNOŚCI CHCE SWEGO BYTU I SWEJ DOBROCI.

Z tego zaś, co powyżej wykazano, wynika, że Bóg z konieczności chce Swego bytu i Swej dobroci, i że nie może chcieć czegoś przeciwnego.

Wykazano bowiem powyżej (R. LXXIV), że Bóg chce Swego bytu i Swej dobroci jako głównego przedmiotu, a ten przedmiot jest dla Niego powodem chcenia innych rzeczy. Zatem w każdej rzeczy, której chce, chce Swego bytu i Swej dobroci, podobnie jak wzrok widzi światło w każdej barwie. Niemożliwem zaś jest, by Bóg nie chciał czegoś w czynie, gdyż byłby tylko chcącym w możności, a to jest niemożliwe, skoro Jego chcenie jest Jego bytem (R. XVI, LXXIII). Musi więc chcieć Swego bytu i Swej dobroci.

Podobnie. Każdy chcący z konieczności chce swego ostatecznego celu, jak naprzykład człowiek z konieczności chce Swego szczęścia i nie może chcieć nieszczęścia. Lecz Bóg chce Siebie jako ostatecznego celu, jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. LXXIV). Z konieczności więc chce Swego bytu i nie może chcieć nie istnieć.

Co więcej. Cel w zagadnieniach pożądania i działania ma się podobnie, jak w zagadnieniach spekulatywnych za-

sada, której się nie udawadnia. Jak bowiem z zasad wyciąga się w zagadnieniach spekulatywnych wnioski, tak w zagadnieniach działania i pożądania bierze się powód działania czy pożądania z celu. Lecz w zagadnieniach spekulatywnych rozum z konieczności godzi się na pierwsze zasady, których się nie udawadnia, a w żaden sposób nie może się zgodzić na coś im przeciwnego. Wola zatem z konieczności lgnie do ostatecznego celu, i nie może chcieć czegoś przeciwnego. I tak, jeśli wola boża nie ma nic innego na celu, tylko Jego Samego, to z konieczności musi On chcieć Swego bytu.

Dalej. Wszystkie rzeczy, o ile istnieją, podobne są do Boga, który przedewszystkiem i najbardziej jest bytem (R. XXIX). Wszystkie zaś rzeczy, o ile istnieją, w swój sposób, z natury kochają swój byt. Tem bardziej więc Bóg z natury kocha Swój byt. Naturą Jego zaś jest sam przez się konieczny byt, jak to udowodniono powyżej (R. XIII). Bóg więc z konieczności chce Swego bytu.

Oprócz tego. Wszelka doskonałość i dobroć, istniejąca w stworzeniach, jest istotnościowo właściwością Boga, jak to udowodniono powyżej (R. XXVIII). Kochać zaś Boga jest najwyższą doskonałością stworzenia rozumnego, gdyż przez to w pewien sposób łączy się z Bogiem. Zatem w Bogu jest to istotnościowo. Zatem kocha Siebie z konieczności. I w ten sposób chce Swego bytu.

ROZDZIAŁ LXXXI.

ŻE BÓG NIE Z KONIECZNOŚCI CHCE INNYCH RZECZY OD SIEBIE.

Jeśli zaś wola boża chce dobroci bożej i bytu bożego z konieczności, mogłoby się komuś zdawać, że i innych rzeczy chce z konieczności, skoro wszystkich innych rzeczy chce przez to, że chce Swej dobroci, jak tego dowiedziono powyżej (R. LXXV). Lecz tym, którzy to właściwie rozwa-

żają, okazuje się, że wola boża nie z konieczności chce innych rzeczy.

Wola Boga bowiem chce innych rzeczy, jako skierowanych do celu, którym jest dobroć Jego. Wola zaś nie z konieczności obejmuje środki do celu, jeśli bez nich cel jest możliwy; nie musi bowiem lekarz, przypuściwszy, że chce uzdrawiać, przepisywać choremu tych lekarstw, bez których równie dobrze może chorego uzdrowić. Skoro więc dobroć boża może istnieć bez innych rzeczy, i co więcej, skoro inne rzeczy nic jej nie dodają, niema żadnej konieczności, by chciała innych rzeczy dlatego, że chce Swej dobroci.

Dalej. Skoro dobro zrozumiane jest właściwym przedmiotem woli, to każde pojęcie rozumu może być przedmiotem woli, byle tylko zachować pojęcie dobra. Stąd, chociaż każdy byt jako byt jest dobrem, a niebyt złem, to jednak niebyt jakiejś rzeczy może być przedmiotem woli z powodu jakiegoś związanego z tem dobra, które zostaje zachowane, chociaż nie z konieczności, byt bowiem jakiś jest dobrem, choćby nie było żadnego innego dobra. Stąd wola z natury swej nie może nie chcieć istnienia tylko tego dobra, z usunięciem którego znosi się całkowicie pojęcie dobra. Takiem zaś dobrem jest jedynie Bóg. Może więc wola z natury swej chcieć niebytu każdej rzeczy, prócz niebytu Boga. Lecz w Bogu jest wola wedle całej swej mocy, wszystko jest w Nim bowiem ze wszech miar doskonałe (R. XXVIII). Może więc Bóg chcieć niebytu każdej innej rzeczy prócz Swego. Zatem nie z konieczności chce, by istniały rzeczy inne od Niego.

Co więcej. Bóg, chcąc Swej dobroci, chce istnienia innych rzeczy od Siebie, by uczestniczyły w Jego dobroci (R. LXXV). Skoro zaś dobroć boża jest nieskończona, można w Niej uczestniczyć nieskończoną ilością sposobów, i innemi sposobami niż uczestniczą te stworzenia, które obecnie istnieją. Jeśli więc dlatego, że chce Swej dobroci, chciałby z konieczności tych rzeczy, które w Niej uczestniczą, wynikałoby stąd, że chce, by istniała nieskończona ilość stworzeń, uczestniczących w Jego dobroci nieskończoną ilością sposobów. A to jest wi-

docznie fałszywe, dlatego, że gdyby tego chciał, toby one istniały, skoro Jego wola jest źródłem istnienia rzeczy, jak się to później okaże (Ks. II, R. XXIII). Zatem nie z konieczności chce także tych rzeczy, które są obecnie.

Podobnie. Wola mędrca przez to, że chce przyczyny, chce skutku, który wynika z konieczności z przyczyny; byłoby bowiem głupstwem chcieć istnienia słońca nad ziemią, i nie chcieć jasności dnia. Jednakowoż dlatego, że ktoś chce przyczyny, nie musi chcieć skutku, który nie z konieczności wynika z przyczyny. Od Boga zaś inne rzeczy nie pochodzą z konieczności, jak się to okaże poniżej (tamże). Nie jest więc rzeczą konieczną, by Bóg chciał innych rzeczy dlatego, że chce Siebie.

Co więcej. Rzeczy pochodzą od Boga, jak dzieła sztuki od twórcy, jak się to później okaże (Ks. II, R. XXIV). Lecz twórca, chociaż chce posiadać swą sztukę, to jednak nie z konieczności chce wydawać dzieła sztuki. Zatem i Bóg nie z konieczności chce, by istniały inne rzeczy prócz Niego.

Należy więc rozważyć, dlaczego Bóg z konieczności wie o innych rzeczach prócz Siebie, a nie z konieczności ich chce, a jednak dlatego, że rozumie i chce Siebie, rozumie i chce innych rzeczy (R. XLIX, LXXV). Przyczyna zaś tego jest następująca: to bowiem, że ktoś rozumny coś rozumie, dzieje się dlatego, że rozumiejący ma pewne ku temu warunki, o tyle, że dlatego coś się rozumie w czynie, że podobieństwo tej rzeczy jest w rozumiejącym. Lecz to, że chcący czegoś chce, dzieje się dlatego, że rzecz chciana ma pewne ku temu warunki; chcemy bowiem czegoś czyto dlatego, że jest celem, czyto dlatego, że jest skierowane do celu. Doskonałość zaś boża wymaga z konieczności, by wszystkie rzeczy były w Bogu, aby je w Nim można rozumieć (R. L); dobroć boża zaś nie wymaga z konieczności, by istniały inne rzeczy, skierowane do niej jako do celu. I dlatego jest rzeczą konieczną, by Bóg wiedział o innych rzeczach, nie zaś, by ich chciał. Stąd też nie chce wszystkich rzeczy, któreby mogły być skierowane do Jego dobroci, jednak wie o wszystkich

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	150
Komunij św.	88
Różańców	60
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	390
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1290
„ „ co do duszy	480
Modlitw	2034
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	145
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	102

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

PAMIĘTAJMY MODLIĆ SIĘ O SZCZĘŚLIWY DLA POLSKI WYNIK WYBORÓW!

MÓDLMY SIĘ ZA PRZEŚLADOWANYCH I PRZEŚLADOWCÓW W MEKSYKU!

Wyszła już z druku

SUMMA TEOLOGICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.
Cena za tom na papierze kredowym . . . . . 25 zł.
Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość egzemplarzy, które można nabyć po cenie zniżonej . . . 12 zł.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.